Nr. 114 Kraków, Wtorek dnia 23 Maja 1899. Rok VII.

GŁOS NARODU

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

1863 — 1899.

II. Wrażenie manifestu cesarza Francuzów na opinję publiczną było zrazu bardzo głębokiem i najlepsze wróżyło nadzieje. Przez pewien czas o niczem nie gadano tak w kołach politycznych jak prywatnych, i o niczem nie pisano, jak o projekcie Napoleońskim, który podziwiano, chwalono, wielbiono. Pewien dziennik angielski napisał: „Wolniej oddychamy teraz, kiedy wyrocznia dała się słyszeć“. Osoba twórcy projektu została otoczona aureolą szlachetnej i najczystszej bezinteresowności i nawet organa najmniej podejrzane o sympatje Napoleońskie prześcigały się wzajemnie w podchlebstwach, dla cesarskiego marzyciela, jak *Sun*, angielskie *Daily Telegraph*, *Globe*, wiedeńskie *Freie Presse* i *Botschafter*. Londyńska *Morning Post* nazwała Napoleona „zbawicielem Europy“. Można sobie więc wyobrazić, do jakiego stopnia uwielbienia doszły gazety włoskie i urzędowe dzienniki francuskie.

Jednakowoż od samego zaraz początku przebijało przez pochwały pewne uczucie niepokoju i niepewności co do praktycznych rezultatów kongresu pokojowego, opinja publiczna więcej była oczarowana, niż przekonana, więcej skłonna do podziwu, niż do ufności.

Już po kilku dniach namysłu i zimniejszej rozwagi nastąpił charakterystyczny zwrot w opinji publicznej: zaczęto trwożyć się trudnościami wykonania cesarskiej idei. „Któż da początek“, pisała *Morning Post* i w jaki sposób porozumieć się co do warunków i granic rozbrojenia? W jaki sposób osięguąć takowe? Jak naprzykład ograniczyć naszą przewagę wojennomorską? Ile okrętów będzie nam wolno trzymać i ile dział systemu Armstronga mieć na pokładzie?“ Druga trudność polegała na tem, kto ma rozpocząć u siebie dzieło rozbrojenia, czy też wszystkie państwa równocześnie? Pewien publicysta francuski żądał, aby Francja rozpoczęła u siebie redukcję sił zbrojnych, a pruskie dzienniki przyklasnęły naturalnie z perfidją nierozsądnemu utopiście, rozmyślnie zapominając, że Prusy miały już wtedy na stopie wojennej armję dwakroć większą, niż Francja.

Następnie kongres, jako środek przeprowadzenia francuskiego projektu, wydawał się chybionym w swem założeniu. Szukano przykładów w nowszych dziejach. I tak w roku 1814 ośm państw reprezentowanych w kongresie wiedeńskim zdołało się dopiero pogodzić pod groźbą nowej wojny z Wielkim Napoleonem, inaczej byłoby nawet przyszło do wojny między samymi uczestnikami kongresu. Na projektowanym zaś przez Napoleona kongresie pokojowym miały być reprezentowane wszystkie państwa europejskie. Przytem kongresy poprzednie były zwoływane po długich i krwawych wojnach, które pokój czyniły niezbędnym, podczas gdy w roku 1863 żadna konieczność tego rodzaju nie zmuszała rządów do wzajemnych ustępstw. Wreszcie kwestje polska, niemiecka i włoska były tak drażliwe i skomplikowane, że o dobrowolnem ich rozwiązaniu przez interesowane państwa nie mogło być mowy, bo te nie zgodziłyby się na żaden werdykt kongresu powszechnego.

Niektóre dzienniki upatrywały nawet w projekcie cesarskim wprost niebezpieczeństwo wojny. Zdolny francuski publicysta Prévost-Paradol pisał, że „tak samo, jak dwóch ludzi może częstokroć z sobą żyć w zgodzie, bawić się, rozmawiać, byleby nie poruszali między sobą pewnych materyj drażliwych, tak i państwa mają każde swą słabą stronę, swą piętę Achillesową, której nie wolno nikomu dotknąć. Różnice, dzielące państwa mogą trwać wiecznie, nie grożąc żadnem niebezpieczeństwem, ale skonfrontowanie ich wzajemne zaraz wywoła burzę: a takiem właśnie będzie dzieło kongresu powszechnego“.

Tak więc i sprawa rozbrojenia była już stracona wobec opinji publicznej, zanim rządy dały na nią odpowiedź. A jakże wypadły odpowiedzi poszczególnych rządów?

Co do małych państw, to ich słabość ręczyła za ich dobrą wolę, a dobrze zrozumiany interes własny nakazywał im pozyskać łaski potentata z nad Sekwany przez szczere przyjęcie jego projektu. Sześciu mniejszych monarchów przyrzekło nawet udać się osobiście do Paryża na kongres, pomiędzy nimi Papież Pius IX. i sułtan turecki.

Wielkie mocarstwa można było podzielić na dwa obozy, stosownie do tego, czy mogły stracić, czy też zyskać na reorganizacji Europy na zasadzie narodowościowej; do pierwszego obozu można było zaliczyć Anglję, Austrję i Rosję; do drugiego Włochy i Prusy.

Z największą gotowością przyjął projekt Napoleona rząd młodego królestwa włoskiego, ponieważ orędzie cesarskie było w założeniu swem protestem przeciw traktatowi wiedeńskiemu i zawierało ustęp, który włoscy mężowie stanu interpretowali w myśl upragnionego przyłączenia Wenecji i Rzymu do Włoch. Wiktor Emanuel oświadczył ambasadorowi francuskiemu, że słowa cesarskie przywróciły mu spokój i nadzieję w pośród przeciwności, jakie zdawały się go już przygnieść i przyjął bez zastrzeżenia propozycję, przyrzekając osobiście stawić się na kongres.

W Prusiech, które dążyły do zjednoczenia Niemiec i na których poparcie dlatego Napoleon III. liczył silnie, Bismark, będący już wówczas kierownikiem polityki zagranicznej, widząc w rekonstrukcji Europy środek do powiększenia monarchji pruskiej, a w zwołaniu kongresu środek do zaimponowania światu własnemi zdolnościami, okazał się przychylny projektowi francuskiemu, którego szczerość i bezinteresowność głośno podziwiał. Wyraził się nawet do ambasadora francuskiego w Berlinie Talleyranda, że gdyby był królem pruskim, przyjąłby bez wahania projekt cesarza Francuzów. Czy te oświadczenia były jednakże szczeremi?

W każdym razie były one sprzeczne z uczuciami króla Wilhelma, któremu zasady absolutystyczno-militarne, sympatje rosyjskie i tradycyjna nieufność względem dynastji Napoleońskiej nie pozwalały brać udziału w dziele tak rewolucyjnem. Wilhelm I wystosował do Napoleona III list, z którego przebijało dążenie do ukrycia pod osłoną dyplomatycznej grzeczności odmowy, i przyjął nie zaproszenie na kongres, lecz „przystąpienie do wymiany myśli przygotowawczych, którąby się zajęli ministrowie“.

Nasze stanowisko w Wiedniu.

I. W czwartek, bezpośrednio przed konferencją zwołanego nareszcie komitetu wykonawczego prawicy, odbędzie się posiedzenie Koła polskiego, dla dania dyrektywy polskim członkom komitetu co do stanowiska, jakie zająć mają wobec kwestyj polityki bieżącej. Posiedzenie to będzie niezwykle ważne; obrady, jakie się rozwiną, przybiorą szerokie rozmiary, a doświadczenie poucza, że żadna donioślejsza w Kole polskiem dyskusja nie da się zamknąć w ramach kilku godzin. Zwołanie Koła polskiego na ostatnią chwilę, da się więc wytłomaczyć z góry powziętym zamiarem ograniczenia dyskusji do *minimum* i przeforsowania siłą głosów tego, co się nie da przeprowadzić siłą argumentowania. Koło polskie ma przytem tradycję, że się w niczem nie liczy z opinją kraju. Wszelkie zatem strzępienie pióra, aby przedstawić Kołu za czem się ta opinja oświadcza, byłoby właściwie całkowicie zbyteczne. *Ad salvandam animam* spełnijmy jednak swój obowiązek.

Osią, dokoła której obracać się będą obrady komitetu prawicy, jest sprawa uruchomienia parlamentu. Ta sama oś służyć będzie zatem i Kołu polskiemu. Według oświadczeń prezesa Koła polskiego przed korespondentem *Fester Lloyda*, mogłoby się zdawać, że uruchomienie parlamentu jest ostatecznem ideałem dla rządowo usposobionych polityków. Sądzimy jednak, że dla gabinetu hr. Thuna jest ono tylko środkiem do celu, którym, jak łatwo zrozumieć, jest przeprowadzenie ugody z Węgrami w sposób najwięcej odpowiadający życzeniom i usposobieniu monarchy. Otóż trzeba się przedewszystkiem zastanowić czy ten cel, któremu oczywiście przeszkadzać nie ma powodu, jest jednak dla nas dostatecznie ważny, aby można było dla niego poświęcić cokolwiek z zasadniczego naszego programu i zbaczać z drogi, na którą polityka polska dzięki śmiałej inicjatywie hr. Badeniego i rozumnej ogólnopaństwowej polityce hr. Gołuchowskiego wstąpiła? Bez wahania odpowiadamy na to pytanie przecząco.

Sam p. Jaworski przyznaje, że ugoda z Węgrami nie odpowiada interesowi kraju jako takiemu, i że przyjmując ją i popierając, już przez to samo czynimy ogromną ofiarę w imię fantomu „mocarstwowego stanowiska monarchji“. Żądać od nas jednak, abyśmy dla urzeczywistnienia ugody, na której nam nic nie zależy, i którą tylko przez poświęcenie przyjmujemy, czynili jeszcze dalej idące ofiary, choćby moralne tylko, jest to wymaganie, którego nam stawiać nikt nie ma prawa. Nam zaś nie wolno posuwać się tak bezgranicznie w serwiliźmie dla idei państwowej, aby zawsze naszym kosztem wyciągano wszystkie kasztany z ognia, i abyśmy dla wyratowania każdorazowego rządu z każdorazowego kłopotu mieli zrywać zawarte sojusze, palić za sobą mosty, zawracać z drogi, którą uznaliśmy za dobrą, chować do kieszeni najpilniejsze postulaty i oddawać siebie na całopalenie, lub gorszą jeszcze pogardę tych, którzy mieli prawo na nas liczyć.

Dla tego też cel rządu, któremu możemy nie podstawiać nogi umyślnie, ale na którego utrzymaniu zależy nam przecież ogromnie mało, nie jest bynajmniej i nie może być pod żadnym warunkiem celem naszej delegacji. Rząd dąży za wszelką cenę do ugody, my zaś dążyć powinniśmy do urzeczywistnienia naszego narodowego i ekonomicznego programu, w którym sprawa ugody jest bez znaczenia; są to rzeczy zupełnie do siebie niepodobne i to trzeba mieć na uwadze, skoro się mówi o „uruchomieniu parlamentu“.

Jeżeliby zatem prawdą było, że nam tak bardzo na tem uruchomieniu zależeć powinno, jak to p. Jaworski opowiada, musiałoby to uruchomienie jako środek prowadzić nas do jakichś widocznych i obfitych korzyści, mogących zupełnie zrównoważyć te ofiary, jakie dla uruchomienia parlamentu ponieść trzeba.

Otóż niepodobna zaprzeczyć, że całkowite przywrócenie normalnych stosunków w Izbie poselskiej przy utrzymaniu dzisiejszego ugrupowania stronnictw odbiłoby się korzystnie na całym szeregu drobnych ekonomicznych lokalnych postulatów, które skutkiem teraźniejszego zastoju daremnie czekają na załatwienie. Kładziemy jednak nacisk na to, że musiałoby to być całkowite przywrócenie spokoju i energji w obradach Izby i że stosunek nasz z partją czeską i partją katolicką musiałby być zupełnie ten sam. W przeciwnym bowiem razie uczynilibyśmy ofiary albo na to, aby dalej brnąć w tem samem bagnie, albo też na to, aby wysadzić dobrowolnie w powietrze ten silny i sympatyczny grunt, jaki nakoniec zdobyliśmy przez naturalne i sympatyczne sojusze, po tak długiem błądzeniu po omacku.

Tak więc pierwszymi warunkami przyczynienia się z naszej strony jakąkolwiek ofiarą do uruchomienia parlamentu musi być naprzód: 1) całkowita rękojmia, że ta ofiara zupełny odniesie skutek; 2) upewnienie się, że przez uczynienie kroku, którego od nas rząd się domaga w niczem nie narażamy naszego stosunku do dotychczasowych sojuszników. Z tych dwóch punktów jasno wynika stanowisko, jakie polscy przedstawiciele w komitecie wykonawczym prawicy mają obowiązek zająć.

M

Listy z podróży.

XXVII. Nie byłbym za tem, tem więcej, że są już stowarzyszenia, które sobie to wzięły za zadanie jak bractwo Najśw. M. P. Król. Koreny Polskiej, które jest potwierdzone przez władze dnchowne i świeckie i może zakładać filje po całej Galicji. W statutach powiedziano między obowiązkami: „Pielęgnować starannie życie rodzinne, wystrzegać się zbytków i marnotrawstwa, a przestrzegać sumiennie wstrzemięźliwości, pracowitości i oszczędności; cnoty te według sił i możności rozkrzewiać słowem i przykładem“. Czegoż chcesz więcej?

Konr.: Wykonania. Mam nadzieję, że za łaską Boską wiarę świętą ocucę znów i że będę mógł prosić o wpisanie mnie do bractwa, lecz nie wiem, czy będę miał odwagę drngich do tego namawiać.

— Trzebaby nam jakiego Jonasza, który nawrócił Niniwę, lub O. Mathen, który krocie Irlandczyków pociągnął do wstrzemięźliwości od trunków. Cndów ekonomicznych spodziewać się nie możemy, ale jest cud, który od nas zależy, t. j. szczere nawrócenie się do Boga i porzncenie nałogów, które nas gubią. Prośmy o to Miłosiernego Boga przez Chrystnsa Zbawiciela naszego i za przyczyną Matki Jego, która tym sposobem mogłaby jeszcze odzyskać koronę swoją, podobnie jak przed 2 wiekami.

Tyberias. Jezioro Galilejskie.

Miasto Tyberias, pełne galicyjskich żydów w futrzanych czapkach, ma niektóre nieestetyczne podobieństwa do naszych miasteczek, lecz palmy i nadzwyczajne ciepło w marcu nie pozwalają na to złudzenie. Jesteśmy przeszło 200 metrów poniżej powierzchni morza. Ta stolica albo raczej gniazdo Talmndu, ma dla wierzących żydów wiele urokn, ale że nie piszę dla mieszkańców Kazimierza, Stradomia i Grodzkiej ulicy, więc o historji tego miasta i Talmndu zamilczę.

Nam Polakom tak mało potrzeba, ażeby rozmowę skierować do naszych bied krajowych. Uradziliśmy więc: 1) Zważywszy, że rząd wymaga od kandydatów chrześcijańskich stann dnchownego ukończenia szkół, nie ma powodn, żeby tego samego nie wymagał od żydów. Jeżeli mianuje profesorów teologji Nowego Zakonu, czemnby nie miał mianować profesorów Starego Zakonu, a tym sposobem nie dopnścić by nadal uczono, że godzi się i należy Chrześcijan osznkiwać. 2) Zważywszy, że obecny stan młodzieży żydowskiej wywiera najzgnbniejszy wpływ na naszą młodzież (*), należałoby o ile możności osobne dla żydów ustanowić szkoły średnie i niższe. 3) Obecnie żydostwo stanowi uprzywilejowane państwo w państwie, które rządząc się niegodziwemi zasadami, nierówną bronią walczy ze społeczeństwem chrześcijańskiem i pokona go ekonomicznie, jeżeli to społeczeństwo nie będzie mieć mądrych rządzących niem ludzi. 4) Wstrzemięźliwość od wódki i żydów, według recepty ks. W. Kalinki. 5) Mówi się wiele o obowiązkach rządzonych, lecz nigdy o obowiązkach rządzących i przodnjących, których potomność może potępić nie jako sprawców bezpośrednich rniny narodu, lecz za ich ślepotę i niedbalstwo, jeżeli nawet nie mogą powiedzieć: *in magnis voluisse sat est*, jeżeli nie domagają się środków zaradczych, którychby się domagać mogli, albo co gorsza, jeżeli interesem osobistym powodowani przechylają się na stronę wyzyskiwaczów narodn. *Quidquid latet, apparebit, nil inultum remanebit.*

...Klasztor Franciszkanów, w którym nocowaliśmy, nie był pewnie nigdy świadkiem tak ożywionej rozmowy w kwestji tak mało do Palestyny się odnoszącej. Kościół przy klasztorze nad jeziorem, pod wezwaniem św. Piotra, postawiony jest na pamiątkę cudownego połowu ryb już po Zmartwychwstaniu dokonanego, po którym Chrystus po trzykroć pyta się Piotra czy go miłuje i poleca mu paść owce i baranki Swoje.

Następnego dnia wyrnszyliśmy łodzią ku Kafarnanm. Jezioro Genezaret czyli Galilejskie w zielonych ramach wiosennych u stóp gór i śnieżnego Hermonu, samo przez się jest pełne wdzięku, a cóż dopiero dla Chrześcijanina, jeżeli oczyma wiary widzi tu Zbawiciela świata, płynącego z uczniami, którzy porzucili łodzie, sieci i mnóstwo ryb, aby pójść za Nim i nadal ludzi dla Boga łowić.

Cóż się stało z licznemi, bogatemi miastami, które za czasów Chrystnsa nad jeziorem się wznosiły? *Nec locus ubi Troja fuit.* Oleandry, trzcina cnkrowa i inne rośliny zdobią te cmentarze miast, a obecnie toczą się spory o miejscowości, na których się wznosiły. Według rabinów tu miał być raj ziemski, a według Józefa Flawiusza brzegi jeziora były najżyźniejszą krainą, która przez 10 miesięcy wydawała najlepsze owoce. Niemcy, którzy to wiedzieli, złakomili się na te owoce, ale pokazało się, że Europejczycy tego klimatu w lecie znosić nie mogą; zakupione grunty trzeba było Arabom powierzyć.

Kiedyśmy byli daleko od brzegu, przekonaliśmy się, że burze bywają tu dla łodzi niebezpieczne. Łódź nasza zaczęła się mocno przechylać, a woda spód jej zalała. Niebezpieczeństwo rosło i w duchn wołałem: Ratuj nas Panie, bo giniemy. Zacząłem nncić: „Kto się w opiekę podda Pann swemn“. Konrad przypomniał sobie, że śpiewał często tę pieśń wraz z matką i pokazało się, że ją jeszcze umiał. Wspomnienie matki go rozrzewniło; nabożnie zmówiliśmy pacierz i 10-ro Bożego przykazania.

Konr.: Rozumiem, że człowiek miewa chwile, w których jest doskonale nsposobiony, chce się poprawić, czyni jak najlepsze postanowienia, lecz cóż z tego, skoro wkrotce o tem wszystkiem zapomina. Dlatego też nie odważyłbym się pójść do spowiedzi, ażeby nie chcieć Pana Boga osznkiwać, nie dotrzymując obietnic Jemu uczynionych.

— Chciałbyś więc, żeby spowiedź czyniła człowieka już znpełnie niezdolnym do grzechu, czyli bezgrzesznym, a zatem musiałaby mn odebrać wolną wolę i sposobności do zaslngi?

Konr.: Cóż więc znaczą te obietnice, których się nie dotrzymuje?

— Jeżeliby penitent myślał sobie, że skoro mu się zdarzy sposobność grzeszenia, to znowu do grzechu powróci, byłaby to obłuda i świętokradzka spowiedź.

Konr.: Tak mi też matka mawiała, że lepiej wcale się nie spowiadać, niż po świętokradzkn.

— Idzie więc o szczere a mocne postanowienie, które jednakowoż nie odbiera wolności, czyli zdolności wybierania między złem a dobrem, tylko wzmacnia wolę i sumienie czujniejszem czyni.

Bo żeby woleć jedno, na to Bóg dał wolę,
A rozum, byśmy z woli przed Nim sprawę zdali.

Konr.: Widzę, że słowami Mickiewicza potrafiłbyś nanczać katechizmu.

— Bezwątpienia. Żadna literatnra nie jest tak religijna jak nasza; rzeczywiście słowami poetów możnaby ilustrować naukę wiary i obyczajów. Jesteśmy w tej chwili przy rozdziale o spowiedzi, więc mógłbym cię odesłać do jednego z tomików pułkownika Goreckiego, który nawróciwszy się, z głębokiem uczuciem opiewał wszystkie części Sakramentu Pokuty.

(C. d. n)

*) Między nader licznemi dowodami tej demoralizacji przez uczniów żydów, można przytoczyć artykuł dra Michała Bobrzyńskiego, wówczas jeszcze tylko profesora krakowskiego, drukowany przed kilku laty w *Przeglądzie Polskim*. Sens moralny tej pracy był, że należałoby oddzielić młodzież żydowską a nadto, że gimnazja powinnyby być w małych miasteczkach!!!

Z KRAJU.

Podgórze, 19 maja.

Wybory do Kasy chorych. — Sztuczki i impertynencje żydowskie. — Grosz chrześcijańskiego robotnika. — „Czas“ o żydach.

Swieży mamy dowód zuchwalczych wybryków tntejszego żydostwa. Zaledwie skończyły się wybory do Rady miejskiej, przy których w kole trzeciem ani jednego z chrześcijańskich stałych mieszczan nie wybrano, a już upojone zwycięstwem żydostwo wyprężyło jeszcze

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

74 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Tryumfowałem w całej pełni. Czternaście lat temu w tem samem mieście z wielkim trudem zdołałem w ten sposób na życie zarobić, żem w restauracji głośno odczytywał i objaśniał gazety a teraz jestem górą!

Zbyteczną jest rzeczą dodawać, że mojem pierwszem zadaniem było, handlarza muzykalijów z siodła wysadzić. Nazajutrz zaraz przybył on z propozycją, aby układ przedłużyć; siostrzenica moja jednak nie była dość zdrowa, aby z nim mówić, ja zaś spałem jeszcze. Tejże samej chwili przedstawiłem Magdalenie całą sprawę i odpowiedź jej była bardzo zadawalniająca: niechce ona z nikim żadnych zobowiązań, a tem mniej z człowiekiem, który jej i moją sytuację tak niemiłosiernie wyzyskał. Pragnęła być własną panią i zyskiem z nami się dzielić tak długo, jak długoby pieniędzy potrzebowała i za stósowne uznała iść po obranej drodze.

Dotąd wszystko dobrze. Dalszy jednak powód pochlebnego forytowania mojej osoby już mniej mi przypadał do gustu.

Handlarz muzykalijów nie jest wcale człowiekiem, któregobym użyć mogła do dalszych moich dociekań — rzekła. — Pan jesteś owym człowiekiem.

Ta konsekwentna pamięć co do poszukiwań, mimo jej powodzenia na scenie, wcale mi się nie podoba. Zły to prognostyk na przyszłość, djabelnie zły.

5.

(Styczeń 1847).

Magdalena już pazurki pokazuje. Zaczynam się jej coraz więcej obawiać.

Po skończonych występach w Norfolku (które również tak dobrze wypadły, jak w Derby) zaprojektowałem, aby interes, który już ujęliśmy w ręcę, kontynuować w Newark. Panna Vanstone nie sprzeciwiała się wcale, żądała tylko przerwy jednego tygodnia do następnego przedstawienia.

— A to po co, na miłość Boga? — zapytałem.

— Po to, aby rozpocząć poszukiwania, o których już panu w Jorku wspominałam.

Przedstawiłem jej natychmiast w wymowny sposób wszelkie możliwe straty z tego opóźnienia, ona jednak pozostała niewzruszona. Usiłowałem wzruszyć ją kwestją kosztów, ale ona w odpowiedzi wręczyła mi swój dział z dochodu w Derby i Norfolku i w ten sposób pokryte zostały moje wydatki niemal dwoma gwineami dziennie. Komu tylko mógł wpaść do głowy ten pomysł, żeby muła uważać za typ niewzruszonego uporu? O ileż więcej upartemi są kobiety!

Na to nie było rady; ponotowałem moje instrukcje, które przedewszystkiem to miały na oku, aby wyszukać adres Michała Vanstona, następnie, aby się dowiedzieć jak długo tam żyje i czy Combe-Raven sprzedał lub nie, w dalszym ciągu miałem wybadać jego sposób życia i przyzwyczajenia, co robi z pieniędzmi, jakich ma zaufanych przyjaciół, czy i na jakiej stopie przy nim żyje jeszcze Noel Vanstone, w końcu czy ma jaką krewną lub gospodynię, któraby miała jaki wpływ na ojca lub syna.

Moja długoletnia praktyka, w czasie której nauczyłem się badać prywatne tajniki obcych ludzi, była mi pomocą, że już na dzień wprzód przed naznaczonym byłem w stanie przyniewść do Nottingham żądane odpowiedzi. Miały one następujący porządek:

1) Pan Michał Vanstone mieszka obecnie w Brighton przy Placu Germańskim i zdaje się, że tam stale zostanie, bo mu tamtejsze powietrze służy. Przybył on we wrześniu ze Szwajcarji do Londynu i zaraz sprzedał Combe-Raven.

2) Żyje spokojnie i odosobniony, rzadko robi lub przyjmuje wizyty. Majątek jego złożony jest po części z gotówki, po części w akcjach kolejowych, które przetrwały kryzys z r. 1846 i bardzo szybko idą w górę. Od czasu swego przeniesienia się do Anglji spekuluje on z wielką oględnością na kupnie domów. Posiada ich już wiele w więcej oddalonych częściach Londynu, inne zaś w rożnych miejscowościach wybrzeża, które wybierane są jako miejsca kąpielowe. We wszystkich tych wypadkach ma on podobno robić bardzo dobre interesy.

3) Jacy są jego przyjaciele trudno wybadać. Dwa tylko nazwiska są dokładnie wymienione: admirał Bartram zostawał podobno z nim w ostatnich latach w przyjaznych stosunkach, a Jerzy Bartram, siostrzeniec admirała, zjechał właśnie co na krótkie odwiedziny do p. Michała Vanstona. P. Jerzy Bartram jest synem zmarłej już siostry p. Andrzeja Vanstona, tem samem kuzynem Noela Vanstona. Ten ostatni jest słabowity i żyje w jak najlepszych stosunkach z swym ojcem przy Placu Germańskim.

4) Krewnych linji żeńskiej nie ma wcale w kole rodziny p. Michała Vanstona. Gospodyni jednak, która od śmierci jego żony prowadziła mu gospodarstwo, wywiera wielki wpływ na ojca i na syna. Jest to starsza już wdowa i Szwajcarka z pochodzenia. Nazywa się pani Lecount.

Gdy wiadomości te doniosłem pannie Vanstone, podziękowała mi serdecznie, nie robiąc żadnych uwag. Próbowałem wzbudzić w niej zaufanie: daremnie! Jeszcze jeden dziękczynny komplement, a potem przeszliśmy nagle do naszych codziennych spraw.

Niech i tak będzie. Jeśli mię nie chce wtajemniczyć w swe zaufanie, nie pozostaje mi nic, jak tylko sobie samemu pomódz.

Reszta tej karty niechże będzie także intesom poświęcona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lepiej swe harde, na chlebie chrześcijańskim wypasione karki, by znowu Chrześcijan do podrzędnej zepchnąć roli. Stało się to przy odbytych kilka dni temu wyborach reprezentantów do walnego zgromadzenia Kasy chorych ze strony pracodawców. Na dwudziestu dziewięciu reprezentantów wyszło z wyborów tylko dwóch Chrześcijan. Przypatrzmy się zbliska tej robocie. Wyborem kieruje według ustawowych przepisów zarząd Kasy chorych. Większość tego zarządu stanowią tu żydzi, którzy do jednej należą familji, wyszczególniającej się nie majątkiem, lub rozumem, ale tem, iż w swoim czasie ryczeli na przekór „Czerwony sztandar“.

Każdy z nich w strachu, by „nie był upadnięty“ przy nowych wyborach zarządu, (bo w takim razie mogłaby poślizgnąć się noga ich krewniakowi, lekarzowi Kasy chorych, zwłaszcza, że ten właśnie wybiera się do oglądania salonów u św. Michała), silił się na wybór swoich zwolenników. Ażeby tego dopiąć, trzeba naturalnie pogwałcić odnośne przepisy. Trudno przytaczać tu wszystkie popełnione niewłaściwości. Dosyć, gdy powiemy, że przyjmowano nawet pełnomocnictwa, opiewające na kilkunastoletnich terminatorów i robotników żydów. Przy bezprawiach pozwalało sobie rozpanoszone żydostwo na urąganie z Chrześcijan. Gdy jeden z Chrześcijan zapytał wyborcę żydowskiego, dlaczego na ich kartkach właśnie tylko na pierwszem i ostatniem miejscu Chrześcijan wypisano, odpowiedział zapytany: „Nu, te dwa katoliki, to taki baldachymy żydowskie, co z przodu i z tyłu zakrywa, a my pod tym nakrywem będziemy wszystkiegi robiały, co będziemy chciały“. Tak więc to hałatajstwo, zalewając wszystkiemi korytami sprawy Chrześcijan i zaledwie okruchy zostawiając dla Chrześcijan, śmie im jeszcze urągać!

Dowiadujemy się, że wniesiono protest przeciw wyborom. Do zmiany wytworzonej w Podgórzu sytuacji powinna kompetentna władza koniecznie przyłożyć rękę, choćby dlatego, że siany przez żydostwo wiatr, może nie dobre przynieść owoce. W swoim czasie czytaliśmy w *Głosie Narodu*, o wyborze przewodniczącego wydziału nadzorczego kasy chorych. Wybrano nim żyda, pisarza w parowym młynie. Wniesiony wówczas protest skutku nie odniósł. Jaki z tego wyboru wynik? Chrześcijańscy członkowie wydziału nadzorczego w poczuciu własnej swojej godności nie biorą wcale udziału w obradach. Grojse przewodnik stawia wniosek, aby udzielić naganę nieuczęszczającym na posiedzenia. Czy słyszał to kto?! Żydziak, podobny raczej na „malameta“ żydowskiego, który od zwykłego belfera odróżnia się chyba tem, że butów bachorkom już nie czyści, chce udzielić naganę p. Mikuszewskiemu, poważnemu i cenionemu chrześcijańskiemu kupcowi. Czy te i tym podobne sytuacje nie powinny nakłonić kompetentnych władz do zupełnej zmiany przepisów o kasie chorych? Czy nie jest tu wskazanem wyjątkowe ustawodawstwo? Czy nie dość, że żydostwo porujnowało większych posiadaczy gruntowych, że łajdacką konkurencją niszczy kupców i przemysłowców, że lichwą i oszukaństwem poniszczyło chłopów? Czy jeszcze i chrześcijański robotnik ma swój ciężko zapracowany grosz w paszczę nienasyconego smoka oddawać? Zmiana odnośnych przepisów jest konieczna. Groszem chrześcijańskiego pracodawcy i chrześcijańskiego robotnika, powinien tylko Chrześcijanin zawiadywać. Już nawet i *Czas*, którego o antysemityzm chyba nikt nie posądzi, przejrzał cokolwiek. W listach „Nieco o sjonizmie“ czytamy: „Wszędzie, gdzie się Izrael wśród społeczeństwa chrześcijańskiego rozpleni, wnosi z sobą wnet zadatek rozkładu i zarodów złego, tak, że gdziekolwiek żyd rośnie, Chrześcijanin upada“. Obowiązkiem władz jest nie dopuścić do tak gorzkiej ewentualności.

A. P.

ZE ŚWIATA.

Konstantynopol, 20 maja.

Skutki wizyty cesarza Wilhelma. — Niekonsekwencja między przepisami władz a sposobem ich wykonywania. — Przymusowa galanterja. — Opłakane stosunki handlowe i rozpaczliwe finanse.

Odkąd, po odwiedzinach cesarza Wilhelma, postawiono w Konstantynopolu na porządku dziennym kwestję upiększenia miasta, gorączka budowlana rośnie z każdą chwilą, przedewszystkiem na przedmieściu Pera, gdzie nie ma końca nowym pracom na ogromną skalę, podejmowanym to przez finansistów miejscowych, to bogatych przemysłowców Zachodu. Przyznać zatem trzeba, że jeśli w czem objawił się korzystnie w stolicy nad Bosforem wpływ pielgrzymującego do Jerozolimy monarchy, to chyba w tej zamianie stroju niechlujnego i zaprószonego pyłem starości na świeżą i bardziej europejską szatę, jaką dziś przywdziewa z dumą Konstantynopol.

Oczywiście, w mieście, gdzie dotąd nie znano ładu, z nową manją budowania wkradły się na razie jeszcze większe nieporządki i trzeba poczekać cierpliwie co najmniej lat kilka, zanim nowe ulice i rozległe place przybiorą wygląd europejski.

Dzisiaj wyłączny przywilej korzystania z świeżo budowanych ulic zdają się posiadać jedynie osły pociągowe i ich naganiacze, rozwożący materjał budowlany po najdalszych zakątkach miasta. Publiczność wskutek tego znajduje się niejednokrotnie w wysoce rozpaczliwem położeniu, bo niekiedy ruch uliczny całemi godzinami zatamowany bywa dla przechodniów pieszych.

Już też Konstantynopol może poszczycić się tym arcyoryginalnym zwyczajem, że nigdy tutaj policyjne przepisy nie bywają wykonywane, przeciwnie, dzieje się zawsze wszystko wbrew rozkazom organów porządku. Naprzykład istnieje przepis, aby wolne dorożki stały na oznaczonem miejscu, nie wolno im zaś jechać ulicą bez gości.

Otóż skutek tego taki, że na wspomnianych placach nigdy dorożki zastać nie można, ale natomiast długimi szeregami próżne przejeżdżają ulicami miasta. Wzbronioną rzeczą jest żebranina na ulicy, oczywiście dla tej przyczyny całe legjony obdartusów niepokoją przechodniów. Trędowaci po wszystkich rogach ulic i placów gromadnie wyciągają dłonie po jałmużnę i to nieraz tak natarczywie, że zaledwie z trudnością uniknąć można dotknięcia ręki chorego, a przecież policja miejscowa wydała surowe rozporządzenie, aby zaraźliwie chorych umieszczano w zakładach, zbudowanych na ten cel w Scutari, zaś ubogich, by odstawiono do istniejącego w Konstantynopolu „asyle des pauvres“.

Od pewnego czasu zapanowały tutaj bardzo łagodne obyczaje, dzięki łaskawości sułtana, który wszystkim poddanym swoim nakazał przymusową uprzejmość. Nałożona została mianowicie grzywna w wysokości 25 piastrów na każdego, kto pozdrowiony na ulicy lub w towarzystwie nie zdobędzie się na kilka słów przyjaznej odpowiedzi, albo zapytany o zdrowie, nie odpowie twierdząco.

Obok sztucznej atmosfery, jaka na skutek podobnego rozporządzenia wytworzyć się musiała, naga rzeczywistość nie jest zbyt pocieszająca. Muzułmański handel np. i przemysł upadają. Powszechny brak pieniędzy daje się wszędzie odczuwać. Zeszłoroczne zbiory były słabe, zima zaś za lekka, aby kupcy mogli byli spieniężyć wszystek swój towar. Wielu z nich potraciło znaczne sumy i dla braku funduszów nie mogło zaopatrzyć się w towar wiosenny i letni. Te oto są główne przyczyny obecnego zastoju w tutejszem handlowo-przemysłowem życiu.

Niemałą rolę w tej kwestji odgrywa nadto wadliwość organizacji handlowej w państwie tureckiem. Kupcy z głębi kraju, pragnący dostać się do stolicy, natrafiają na tak szalone trudności w sprawie paszportowej, że nieraz one wprost uniemożliwiają im podróż do Konstantynopola i co zatem idzie, niszczą prawidłowy obrót ich interesów finansowych.

Stosunki te pogorszyły się jeszcze w czasie pobytu niemieckiej pary cesarskiej nad Bosforem. Wówczas bowiem zamknięta była zupełnie komunikacja handlowa pomiędzy stolicą a prowincją. Rozumie się samo przez się, że najwięcej cierpi na tem sam rząd. Dochody bowiem skarbu tureckiego nie są w stanie zaspokajać olbrzymich wydatków na armję, dwór sułtana i administrację państwową. A jednak umiejętne wyzyskanie ogromnych bogactw, które w łonie swem chowa kraj padyszacha, może byłoby jedynem skutecznem lekarstwem dla „chorego człowieka“.

g.

Rozwiązanie szarady z Nr. 107.

Man-do-li-na. — Sar-da-na-pal.

(Dok.). Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: M. Grodecka, L. Heimberger, J. Świerk, M. Koszko, Kółko rolnicze w Mielcu, St. Staśko, St. Remin, A. Grabowska, Oddział straży skarbowej w Jeleniu, J. Lankau, ks. J. Wawszczak, B., J., M. Jakubowscy, Ida Dorocińska, Z. Trembicki, M. i A. Daniszewscy, W. Grodecka, L. Słoniowski, J. Kański, Z. Tokarz, M. Misiewicz, Wł. Gargul, Fr. Sypek, Otowski, S. Tabiński, J. Maciurak, dr A. Jendl, Kółko rolnicze w Krzeszowicach, L. Piotrowski, J. Kolbusz, Marja Taborówna, J. Lichoń, F. Stępniowski, Prenumerator z kolei Nr. 104, J. Dudek, Fr. Wesołowski, J. Golińska, Wł. Rosiek, B. Kluger, R. Bąkowski, Klemens R., P. Pajda, J. Depowski, M. Duławska, Nodzeńskie, J. Hans, Bl. Moskalski, W. Bętkowski, J. Nennelowa, Zośka z Wojnarowy, Posterunek żandarmerji w Liszkach, A. Riess, W. R. Foremny, K. Trzęsiński, F. Kusz, L. Waligórska, I. Steinauer, L. Hamlowa.

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje dostawy nafty i smarów mineralnych na czas od 1 lipca b. r. do końca czerwca 1900 r. z terminem dla ofert do 30 maja b. r.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje dostawy nafty i smarów mineralnych na czas od 1-go lipca b. r. do końca czerwca 1900 r. z terminem dla ofert do 30 maja b. r.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

KRONIKA.

Kraków, 23 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek, Andrzeja Boboli i Dezyderjusza; jutro Suchy dzień, Joanny, wdowy i Afry, męczenniczki; pojutrze Urbana, Papieża i Grzegorza.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja istnieje czas ochronny na: jazia, swinkę, czopa, cytrę i brzanę, oraz na raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować jedynie na rogacze (samce sarn), na wszelką inną zwierzynę i ptactwo w ogólności istnieje czas ochronny. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 44, zachód przypada o godzinie 7 minut 28, długość dnia godzin 15 minut 44.

Stan powietrza. Dnia 23-go maja o godzinie 7-mej rano barometr 744,0, termometr + 9 9 C., wilgotność 86%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Dyrektor policji dr. Z. Korotkiewicz, powrócił w sobotę wieczorem do Krakowa.

Goście z Śląska. W niedzielę o godzinie 10-ej przed południem gości śląskich (przeszło sto osób) imieniem komitetu powitał prof. dr Jordan, imieniem młodzieży prezes Czytelni im. Adama Mickiewicza p. Brodacki. Następnie przy dźwiękach „Harmonji“ zaprowadzono Ślązaków na Wawel, gdzie zwiedzili groby królewskie i niektóre przystępne kaplice w katedrze. Obiad spożyli goście w kuchni akademickiej, poczem zwiedzono cały królewski Zamek, a gdy około godziny 3 popołudniu nie mogli dostać wstępu do Muzeum Narodowego, zwiedzili kościół Najśw. Marji Panny. Objaśnień tam udzielał dr A. Schmidt. Z kolei mili goście poznali gmach „Sokoła“, skąd udali się na festyn do Parku dra Jordana. Tutaj zgromadziło się około półtora tysiąca osób z miasta i nader liczna młodzież gimnazjalna ze Lwowa i z innych miast Galicji. W Parku przypatrywano się rozmaitym ćwiczeniom młodzieży i słuchano produkcyj naszej „Harmonji“, oraz śpiewów chóralnych żeńskich i męskich. Punktem kulminacyjnym była nowość naszego pyrotechnika p. Michała Mądrzykowskiego: bomby z prezentami! P. Mądrzykowski na głównem boisku ustawił baterję z siedmiu armatek, z otworów których o godzinie 6 przed wieczorem wylatywały naboje w postaci cukierków, perfum i innych drobiazgów. Publiczność, szczerze zadowolona z oryginalnego pomysłu p. M. Mądrzykowskiego, długo oklaskiwała autora. Spotkaliśmy się jeszcze z jedną nowością w Parku dra Jordana, ale, jak wiemy, niewiele osób z tej nowości było uradowanych. Zarząd ogrodu z braku mleczarni chciał publiczności dać pewną rekompensatę i sprowadził do ogrodu żyda (!) z sodową wodą. Wiemy na pewno, że kiedy przed kilku laty znana i patentowana fabryka sztucznych wód pod firmą K. Rząca i Chmurski chciała w Parku umieścić swój kiosk z wodą sodową, uznano wodę „za niezdrową, bo za zimną“ — obecnie nie istnieje to zastrzeżenie, bo wodę dostarczyło „Zdrowie“, ale żydowskie: powinszować!

Z Parku dra Jordana Ślązacy udali się do teatru miejskiego, gdzie grano „Kościuszkę pod Racławicami“. Po przedstawieniu podejmowało gości Towarzystwo Szkoły ludowej w sali hotelu Saskiego. Nazajutrz Ślązacy zwiedzili historyczne pamiątki naszego miasta, muzea i wystawy. Wieczorem o godzinie 10 odjechali z powrotem do domu.

Młodzież rusińska, przeszło 70 uczniów z gimnazjum ruskiego w Przemyślu, razem z czterema profesorami, przybyła w niedzielę w południe do Krakowa.

Młodzież ruską serdecznie witali tutejsi Rusini, pokazując jej wszystkie pamiątki historyczne naszego grodu. Młodzi Rusini, będąc na Bielanach w niedzielę, zachwycili licznie zebraną tam publiczność wykonaniem kilku przepięknych pieśni ruskich.

Młodzież gimnazjalna witała w obu dniach świątecznych swoich rówieśników ze Lwowa w liczbie 85 i z Przemyśla w liczbie 71. Krakowskie dzieci po rycersku zaprezentowały się względem miłych rówieśników Polaków i Rusinów ze Lwowa i Przemyśla. Nic więc dziwnego, że największa serdeczność zapanowała między tą młodzieżą, o kilkadziesiąt mil od siebie oddaloną. Po ćwiczeniach w Parku dra Jordana, odprowadzono wczoraj młodych gości i gości śląskich przy asyście profesorów, i przy dźwiękach „Harmonji“ na dworzec.

Następnie kadry ustawiły się na peronie i przed peronem. Przed odejściem pociągu młodzież śpiewała polskie pieśni, a Lwowiacy odśpiewali „Mnohaja lita“. Okrzykom nie było końca. O godzinie 10 odbyło się drugie pożegnanie braci Ślązaków. Gości śląskich odprowadzała cała młodzież Czytelni akademickiej, komitet przyjęcia, oraz panowie i panie z Tow. Szkoły ludowej. Przed odjazdem zarówno Krakowiacy, jak i Ślązacy odśpiewali „Boże coś Polskę“ „Z dymem pożarów“ i „Pieśń legjonów“.

Poświęcenie sztandaru. W niedzielę o godzinie 9 rano w kościołku św. Salwatora na Zwierzyńcu ks. Ambroży Federowicz, przeor OO. Paulinów po odprawionem nabożeństwie dopełnił aktu poświęcenia sztandaru dla Przytuliska Weteranów z roku 1863 i 1864 ofiarowanego przez komitet pań. Ceremonję wbicia gwoździ rozpoczął celebrans O. Federowicz, poczem kolejno wbijali gwoździe chrzestni: prezydent miasta p. Friedlein, wiele innych osobistości i stowarzyszeń. Ceremonja poświęcenia pięknego sztandaru z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej i Orła Białego, tak jak ceremonja wbijania gwoździ odbyła się na trawniku przed kościołem, wobec oddziału „Sokoła“ krakowskiego ze sztandarem, i wobec dwóch oddziałów straży pożarnej ochotniczej, oraz miejskiej ze sztandarem pod komendą pp. Poliaka i Wójcika. Dalej wobec kilku sztandarów cechowych i wielu delegatów. W uroczystości uczestniczyli posłowie: Popowski i Klemensiewicz, wiceprezydent dr K. Pieniążek, p. E. Jerzmanowski, wiele dam i liczna publiczność. Po dokonanej ceremonji p. Jabłoński zrobił zdjęcie fotograficzne grupy Weteranów z nowym sztandarem. Następnie w pochodzie ruszono do pobliskiego „Przytuliska“ a po zwiedzeniu onego, cały orszak Błoniami ruszył do „Sokoła“. W pochodzie przodem szedł oddział „Sokołów“, prowadzony przez naczelnika p. S. Rucińskiego, następnie Weterani i uczestnicy. Orszak zamykała straż pożarna.

Za przybyciem do „Sokoła“ w wielkiej sali ustawili się po bokach „Sokoli“ i straż pożarna, a w pośrodku Weterani — poczem prezes Przytuliska p. Kułakowski przy stosownem przemówieniu oddał nowy sztandar „Sokołowi“. Przyjmując sztandar odpowiedział ciepłemi słowy prezes „Sokoła“ p. Wł. Turski. Stosownie do okoliczności, przemówił jeszcze p. Jabłoński z Tow. Ubezpieczeń i poseł Popowski, jako prezes Stow. Uczestników powstania z 1863/4 roku. Uroczystość zakończyła się oddaniem honorów i salutowaniem obecnych sztandarów przed nowym sztandarem.

Uroczystość złożenia szarf. Pod protektoratem profesorów: pp. Józefa Kannenberga, Czesława Pieniążka i Józefa Winkowskiego urządziła młodzież wszystkich szkół średnich krakowskich stałe zabawy, ćwiczenia wojskowe i nazwała je: „Organizacją ćwiczeń wojskowych“. Organizacja pięknym swym celem zyskała sobie wkrótce uznanie władz i najpoważniejszych obywateli miasta. Musimy tu zaznaczyć, że celem „organizacji“ jest przez urządzanie musztry i wycieczek, wyrobić w młodzieży poszanowanie prawa i władzy, (którego teraz tak mało), wyrobienie rygoru i karności a przedewszystkiem powstrzymanie młodzieży od zabaw uwłaczających honorowi ucznia.

Organizacją zajęli się uczniowie klas najwyższych. Dzieło swe spełnili pięknie. To też, dokonawszy dość trudnej pracy, postanowili usunąć się, zwłaszcza, iż obowiązki powołują ich z gimnazjum w świat szerszy. W sobotę dnia 20 b. m. odbyła się właśnie uroczystość mianowania nowych dowódców. O godzinie 4 po południu zeszła się młodzież trzech gimnazjów i szkoły realnej przed gmachem gimn. św. Anny na placu Groble, w plutonach pod dowództwem pułkowników i poruczników. „Dzieci krakowskie“ ruszyły przy dźwiękach „Harmonji“ na Błonia. Tu ustawiły się pułki w czworobok, w środku którego ustawiono ogólno-gimnazjalny sztandar. Wśród odgłosu bębnów wszedł naczelnik Suwada w środek czworoboku. W krótkiej pożegnalnej przemowie do młodzieży wytknął główny cel ćwiczeń. Po przemowie odpiął swą odznakę naczelnikowską i wręczył ją nowemu naczelnikowi Karolowi Dawidowskiemu. Następnie złożył szarfę pułkownik Adam Pieniążek w ręce świeżo mianowanego Romana Hessla. Po odegraniu przez „Harmonję“: „Pieśni legjonów“ pożegnał kolegów p. Stanisław Rychlicki, składając szarżę w ręce kolegi K. Skwarca. Po tych ceremonjach odbyła się defilada przed ustępującymi dowódcami, poczem pułki odmaszerowały przy dźwiękach „Harmonji“ do miasta, odprowadzając nowego naczelnego wodza.

Zbiorową wystawę pracy kobiet, po przecięciu wstęgi o barwach narodowych, otworzył w sobotę w południe prezydent miasta p. Friedlein stosownem przemówieniem. Imieniem kobiet przemawiała pani Popławska, a trzeci przemawiał poseł dr A. Sokołowski. Otwarcie odbyło się wobec pp. delegatostwa La skowskich, dyr. Fałata, posła dra Danielaka, pp. Bałuckich i licznych osób zaproszonych.

Wystawa wzbogacona została wieloma przedmiotami, między innemi p. Michalska wystawiła liczne wiązania bukietów, wieńców i różne formy gwiazd, księżyca, koszyczków itp. Pojawił się także warsztat tkacki według wzoru szwedzkiego, własność p. Maj.

Zbiorowa wystawa pracy kobiet budzi wielkie i powszechne zainteresowanie. W ciągu obu dni świątecznych po kilkaset osób dziennie zwiedziło wystawę.

Wystawa obecna, to nie czcza przechwałka jednostek, szukających próżnego rozgłosu, ale jest to dotykalny dowód istnienia przemysłu krajowego w naszym kraju, którego celem jest wyprzeć wszelki import fabryczny i lichotę zagraniczną.

Ponieważ wystawa potrwa całe dwa tygodnie, przeto postaramy się zrobić szczegółowy przegląd całej wystawy, która otwarta jest codziennie od godz. 10 rano do 6 popołudniu. Cena wstępu 20 centów od osoby.

W teatrze miejskim z powodu nieprzybycia p. Siemaszkowej, którą zatrzymano na granicy rosyjskiej, zaszła wczoraj nietylko zmiana widowiska, bo zamiast „Zaczarowanego koła“ grano „Tamtego“, ale znaczne opóźnienie w rozpoczęciu. Artystów potrzebnych do sztuki Maskoffa musiano szukać po Bielanach i po innych miejscach wycieczkowych. Spektakl rozpoczął się po 8 wieczorem.

Teatr w parku krakowskim dzięki zwiększonemu i skompletowanemu towarzystwu zaczyna zwabiać coraz liczniejszą publiczność. Niedzielne przedstawienie wodewilu „Za Oceanem“ zapełniło teatr i dzięki temu, że szło składnie, zadowoliło zupełnie słuchaczy. Oklaski zbierał gość p. Kosiński w roli Mandelbliita, z której naturalną, pełną werwy i komizmu grą utrzymaną w estetycznej mierze, stworzył bardzo dobrą postać. Panna Nowicka z życiem grała wędrającą za Ocean śpiewaczkę, a pni Żochowska ładnie zaśpiewała piosnkę o księżycu. Dobrym Pawliczkiem był p. Czapski. Na wzmiankę zasługuje pni Bieńkowska, zawsze bardzo dobra w rolach charakterystycznych. Chóry i sceny zbiorowe wypadły bez zarzutu, za co reżyserji uznanie się należy.

W poniedziałek grano „Królowę Przedmieścia“... przy dość dobrze obsadzonej widowni. Pan Proszowski był dobrym Majcherkiem, a pni Borawska pełną werwy Mańką. „Antki“ dokazywały jak zawsze z powodzeniem.

Repertuar teatru letniego będzie tego roku wcale urozmaicony jak można sądzić z zapowiedzianych fars i wodewilów: „Pod białym koniem“, „Żonaty kawaler“, „Ładny zastępca“ i „Kleparskie muchy“ z muzyką Świerzyńskiego. *Ver.*

Pogłębienie koryta Wisły. Od kilku dni na brzegu Wisły na Grobiach rozpoczęła się budowa statku żelaznego zwanego „Baggerschiff“, służącego do wydobywania z koryta rzeki piasku i kamieni dla pogłębienia dna. W ten sam sposób pogłębienie odbywa się w kanale Sueskim i w Panamie.

Śmiertelne wypadki. W sobotę podczas burzy mały oddział żołnierzy piechoty, idący na zmianę posterunku, w czasie burzy szukał schronienia pod drzewem przydrożnem w bliskości rogatki Warszawskiej. W tym czasie piorun uderzył w to samo drzewo. Jeden z żołnierzy znalazł śmierć na miejscu, drugi został porażony i stracił mowę.

W tymże dniu wieczorem w Podgórzu przy ulicy Kalwaryjskiej kilku murarzy wracając z wypłaty, zetknęli się z żołnierzami od pionierów. Pomiędzy jednymi i drugimi przyszło do wymiany słów. Synowie Marsa zrobili użytek ze swych bagnetów i poczęli kłuć tak, że jednego z cywilnych Jana Palichleba zakłuli prawie na śmierć. Nadto ciężko zraniono Józefa Włosińskiego. Jednego z żołnierzy zdołała przyaresztować podgórska policja miejska, drugi żołnierz umknął.

Napad. Na powracających w niedzielę pp. N. N. z Bielan napadło sześciu żołnierzy z kawalerji, z których jeden miał tyle odwagi, że jedną z pań uderzył cztery razy w twarz, wskutek czego napadnięta pani upadła. Gdy mąż stanął w obronie żony, żołnierze uciekli w pole.

Zwłoki byłego kaprala policyjnego, który przed kilkoma dniami utopił się w Wiśle, wyłowiono w sobotę rano z rzeki pod Grzegórzkami.

Łuna pożarowa ukazała się wczoraj około godziny 10 wieczorem za rogatką Wolską. Ogień wybuchł na Woli Justowskiej.

Przykładny młodzieniec. Wracający w niedzielę z Bielan z odpustu przez „Panieńskie Skały“ koło statui Najśw. Panny, mieszkańcy Krakowa byli świadkami gorszącej sceny, której aktorami byli studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tuż obok statui Matki Boskiej stał słuchacz medycyny Aleksander Ruczka, rodem z Sanoka, który w języku ruskim głosił kazanie do swych kolegów. Treść tego kazania wprost gorsząca, wywoływała wesołość u naszych akademików. Natomiast ludzie niższej inteligencji, wracający z Bielan, byli niezmiernie zgorszeni, już nietylko treścią wyrazów niemoralnych wygłoszonych z patosem, ale i giestykulacją młodziana. Między zgromadzonymi około 150 osób zaczęło wrzeć i już nie wiele brakowało, żeby przyszło do l y n c h u. Złoty ów młodzieniec swoje ocalenie ma do zawdzięczenia jedynie p. Janowi Wójcikowi, woźnemu sądowemu, który gromkim głosem niezornego kaznodziei wezwał do zejścia ze skały. Przytem p. Ruczka usłyszał wyrazy i epitety, które nietylko akademikowi by ubliżyły.

Pelerynkę damską znalezioną w Parku krakowskim, odebrać można w dyrekcji policji.

Wypadek przy budowie kolei. Z prywatnego źródła dowiadujemy się, że w dniu 19 b. m, w sobotę w południe podłożył ktoś na drodze nowobudującej się kolei Trzebinia-Skawce we wsi Laskowa kupę kamieni, wskutek czego wykoleić się miała tak zwana szutrówka, przyczem jeden robotnik poniósł śmierć, a dwa wagony zostały zdruzgotane. O godzinie 3 po południu zjawić się miała na miejscu katastrofy komisja i zabrać podłożone kamienie jako *corpus delicti*. O fakcie tym staraliśmy się zasięgnąć bliższych wiadomości, lecz mimo, że to już trzeci dzień, nikt z całego personalu kolei północnej o fakcie tym nie wie, a nawet konduktorzy jadący od strony Trzebini.

W Bolęcinie, przy prywatnej budowie kolei, miał się zdarzyć wypadek przejechania bremzera czy robotnika i pięć osób ma być pokaleczonych.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych odbywał się przez niedzielę i poniedziałek we Lwowie. Obszerniejsze sprawozdanie z obrad z powodu braku miejsca musimy odłożyć do jutra. Na razie zaznaczamy, że w pierwszym dniu referował dyr. Próchnicki o „wycieczkach naukowych po kraju“, pp. Grzegorzewicz i Wojciechowski o „nauce języka polskiego“ i p. dr Warmski o „ankiecie dla reformy szkół średnich“. Wieczorem odbył się bankiet na Strzelnicy zaszczycony obecnością ks. arcybiskupa Issakowicza. W poniedziałek p. dr Kurpiel przedstawił zjazdowi wnioski Koła krakowskiego w sprawie zastępców nauczycieli szkół średnich, które zostały uchwalone, z dodatkiem, aby się starać o pomnożenie etatu o jedną posadę nauczycielską. Przy wyborach do zarządu wybrani zostali: prezesem dr Antoni Kalina, zastępcą prezesa radca rządowy dyr. Emanuel Wolff. Członkami wydziału: Bronikowski Kazimierz, dr Chrapek Jan, Dzieślewski Roman, Kopia Henryk, dr Nittmann Jan, ks. dr Pechnik Aleksander, dr Piętak Leonard, Próchnicki Franciszek, dr Skórski Aleksander, Soleski Józef, Staromiejski Józef, Weinberger Idzi.

W końcu zjazdu dr Mańkowski przedstawił wnioski wydziału w sprawie nadzoru nad zachowaniem się młodzieży po za szkołą. Na wniosek dra Lenieka, przekazano te wnioski jeszcze kołom nauczycielskim do zaopinjowania. Uchwalono wniosek koła krakowskiego, aby rząd wyznaczył subwencję dla nauczycieli, chcących się udać na kongres pedagogiczny podczas wystawy paryskiej 1900 r. Na wniosek dra Lenieka i zaproszenie dra Kurpiela imieniem koła krakowskiego **p r z y s z ł y z j a z d o d b ę d z i e s i ę w K r a k o w i e p o d c z a s u r o c z y s t o ś c i j u b i l e u s z o w e j U n i w e r s y t e t u J a g i e l l o ń s k i e g o.** Zjazd zakończył się wycieczką do Janowa pod Lwowem.

Defraudacja. Ze Lwowa korespondent nasz *Zet* d. 22 b. m. pisze: W uzupełnieniu depeszy telefonicznej zamieszczonej w wieczornem wydaniu *Głosu Narodu* z d. 21 b. m. o D fraudacji, odbieram z Przemyśla następujące szczegóły: defraudant Adolf Amort, oddawna pełniący obowiązki kasjera przemyskiej Kasy oszczędności, jest emerytowanym majorem wojsk austrjackich i przekroczył już siedmdziesiąty rok życia. Używał dobrej opinji obywatelskiej, brał czynny udział w życiu publicznem i zajmował wybitne stanowisko w stowarzyszeniu „Sokoła“, lubiany też był powszechnie w kołach towarzyskich. Przez długi szereg lat, nietylko nie opuszczał nigdy Przemyśla, ale całymi dniami przesiadywał w biurze i nie powierzał nikomu kluczy od kasy, przechowując skrupulatnie wszelkie rachunki i dokumenty. Nie zmienił takiego postępowania podczas obłożnej choroby żony, a nawet, gdy niedawno umarła, wrócił wprost z pogrzebu do kasy i przebywał w niej do późnej nocy. To zwróciło na niego uwagę i podejrzenie zwłaszcza, że po kraju obiegały alarmujące wiadomości o różnych malwersacjach i defraudacjach we Lwowie. Podejrzenie okazało się usprawiedliwionem. Amort przeląkł się ostatniego okólnika wydanego przez p. Namiestnika co do rewizji Kas oszczędności przez komisarzy rządowych i ukartował sobie ucieczkę, przygotowawszy w gotowiźnie na drogę 40.000 złr., które przy nim znaleziono i zabrano. 35.000 złr., jak zeznał, przegrał na giełdzie. Życia nie prowadził nad stan, ani też nie słychać było nigdy o hulankach defraudanta, ani o trwonieniu pieniędzy w inny sposób. Do ucieczki miał wszystko przygotowane, nawet zawizowany paszport. Mówią, że znaleziono przy nim także paszport na inne nazwisko. Część defraudacji pokryta zostanie z realności, jaką posiada w Przemyślu Amort, niewiadomo jednak na razie, jak dalece jest obciążona ta realność. Innego majątku Amort nie posiada, oprócz jeszcze jakiejś niewielkiej kaucji. — W Przemyślu wśród składających oszczędności w Kasie panuje popłoch. Odbierania i wypowiadania wkładek natarczywe i gromadne. Przemyska Kasa Oszczędności zalicza się do większych i bogatszych zakładów finansowych na prowincji.

Smutne to! W *Związku chrześcijańskim*, wychodzącym w Stanisławowie jako organ Tow. Chrześcijańsko-społecznego w Nrze 96 czytamy na czele numeru: „Z dniem dzisiejszym zawieszamy czasowo wydawnictwo naszego organu. Do tego kroku zmusza nas apatja jaka ogarnęła tych, którzy w pierwszym

rzędzie obowiązani usiłowania nasze radą i piórem popierać, tudzież, że współpracownicy pierwotni zupełnie się od pracy usunęli. Organ nasz miał być wyrazem partji a jako taki powinien był być owocem pracy nie jednostki, lecz członków stowarzyszenia ku temu powołanych. Tymczasem cały ciężar tej pracy złożono na jedyną i najmłodszą siłę — stąd też nie mógł stanąć organ na wysokości swego zadania i odpowiedzieć celowi. Uważając więc dalsze istnienie organu w dzisiejszych warunkach za niemożliwe, zawieszamy czasowo wydawnictwo *Związku Chrześcijańskiego* dopokąd nie nastąpi reorganizacja Towarzystwa".

Z Akademji Umiejętności. W dniu 10 kwietnia 1899 r. odbyło się posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego, na którem prof. dr F. Kreutz przedłożył pracę p. A. J. Thugutta p. t. „O zeagonicie, nowym produkcie wietrzenia nefelinu", a prof. dr A. Witkowski pracę prof. dra M. P. Rudzkiego p. t. „Odkształcanie się ziemi pod ciężarem wielkich lodowców".

Na posiedzeniu wydziału filologicznego z dnia 17 kwietnia t. r. przedstawił prof. dr Tretiak część I swoich: „Studjów nad Puszkinem i jego stosunkiem do Mickiewicza", a p. R. Zawiliński podał treść swej pracy p. t. „O wpływie języka słowackiego na polskie gwary góralskie". Autor objął badaniem swojem wszystkie wyrazy przyswojone i rozdzielił je, według kategoryj gramatycznych na cztery grupy (głosownia — słowotwórstwo — odmiana — słownik), dodając osobny dział semazjologiczny p. t.: „Wyrazy w brzmieniu polskiem o znaczeniu słowackiem".

Na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego z dnia 24 kwietnia b. r. odczytał dr Wojciech Kętrzyński rzecz p. t.: „O Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą". Autor zebrał około 800 nazw słowiańskich, które się zachowały do dzisiejszych czasów w dokładnem brzmieniu, albo w takich przeróbkach, iż można się w nich dopatrzeć słowiańskiego pierwiastku, i uwidoczniwszy ich rozkład na czterech mapach, na danych tych oparł swoje wywody co do rozsiedlenia pierwotnego Słowian na określonym powyżej terenie. Wykazuje mianowicie, że nazwy te mogą pochodzić z czasów panowania Niemców nad Słowianami, lecz powstać musiały w czasie przed ich panowaniem; a ponieważ występują one na całej przestrzeni aż do Renu, a nawet po za Renem, nasuwa się wniosek, iż była chwila, kiedy granice siedzib słowiańskich dosięgały Renu, a Niemców nie było wcale w środkowej Europie. Sekretarz wydziału przedłożył następnie pracę p. Antoniego Prochaski p. t.: „Uwagi krytyczne o klęsce warneńskiej", która będzie ogłoszona w Rozprawach Akademji.

We wtorek dnia 23 b. m. o godzinie 6 tej odbędzie się posiedzenie wydziału historyczno filozoficznego. Porządek dzienny: 1) Prof. dr Fr. Piekosiński: O statucie litewskim. 2) Prof. dr T. Wojciechowski: Kościół katedralny w Krakowie.

Ucieczka oszusta. Emanuel Deiches, kupiec towarów bławatnych, mający duży i znany sklep w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 9 i 11, naprzeciwko Rimlera, zbiegł z Krakowa, popełniwszy oszustwa na 50.000 zlr. Rozpisano za nim listy gończe. Deiches ma lat 33, wzrostu niskiego, o ciemnych włosach, krótkim wzroku, nosił cwikier w czarnej oprawie. Wiedeński *Creditoren-Verein* wyznaczył nagrody 1000 koron za przytrzymanie Deichesa, lub naprowadzenie władz na jego trop. Przed ucieczką Deiches pobrał znaczne zapasy towarów i sprzedał je za bezcen żydom, trudniącym się tego rodzaju interesami, tak, iż w sklepie zostało towaru zaledwie za parę set reńskich.

Znalezione dziecko. Piszą do nas: W dniu 16 b. m. około godziny 3 po północy, znalazł patrol policyjny w ogrodzie miejskim pod drzewem około 3 lat liczącego chłopczyka śpiącego. Dziecię obudzono i na strażnicę policyjną przyprowadzono, nie można jednak się od niego dowiedzieć, ani skąd pochodzi, ani jak się nazywa. Chłopczyk ten liczy nad 3 lata, jest mały, słabo zbudowany i odżywiony, ma siwe oczka, jasno blond włosy, nosek zadarty, i mówi po polsku. Dziecię to pochodzić może z średniego stanu, i musiało być w mieście wychowane. Na wspomnienie „mama idzie", lęka się, smutnieje i ze strachem spogląda na wskazane mu miejsce, skąd matka przyjść ma. Ubrany jest w dwie koszulki, jednę kolorową, drugą białą, w czerwoną starą sukieneczkę w białe paski, starą w siwe paski bluzeczkę, stare do zapinania potargane trzewiczki, i nowy tani słomiany kapelusik. Za wyrodną matką poczyniono już kroki. Podług podania jednego konduktora kolejowego, przybyła w dniu 15 b. m. niemłoda już kobieta, silnie zbudowana pociągiem z Kalwarji do Wadowic z owem dziecięciem po godzinie 10 wieczorem, a na drugi dzień sama znowu o godzinie 4 rano odjechała ku Białej; niezawodnie była to matka owego chłopczyka.

Sprawa prof. Kosińskiego i asystenta jego dra Solmana, oskarżonych o nieostrożność w dokonaniu operacji u Goldy Kacowej, u której pozostawili w żołądku dwie „pincetki", zakończyła się uwolnieniem obu oskarżonych. Tok rozprawy wykazał, że zarówno prof. Kosiński jak i dr Solman zastosowali przy operacji wszelkie środki ostrożności(?) a zatem skarga o przestępstwo nie ma podstaw. Wyrok w Warszawie wywołał sympatyczne wrażenie. Powództwo cywilne synów zmarłej Kacowej sąd pozostawił bez rozpatrzenia.

Nekrologja. Józef Korbaczyński, emerytowany urzędnik sądowy, uczestnik powstania z r. 1863, przeżywszy lat 54, zmarł w Krakowie dnia 20 b. m.

HUMOR.

Na wiecach, prawo drzemie i pozwala,
Ciemny tłum burzyć i wieść na bezdroża.
I płyną kłamstwa, jak wezbrana fala,
I hasła gwałtu i pałki i noża.

Aż, gdy się wreszcie instynkty zwierzęce
Ruszą do czynu krew skronie poplami,
Prawo się budzi, wznosi groźnie ręce,
I obrażone — pędzi z bagnetami.

M. Rodoć.

Mały filozof.
Matka do ośmioletniego Józia, który na wszelkie nauki moralne pozostawał zwykł głuchym:
— Józiu, Józiu, jak ty mnie martwisz! Wstyd mi tylko przynosisz! A ja wczoraj w twojem imieniu tak solennie obiecałam ojcu, że się poprawisz!
A na to ośmioletni filozof:
— Moja mamusiu, cóżem ja winien, że obiecujesz, czego nie możesz dotrzymać?

Z TEATRU.

Joachim Lelewel.

Dramat w 5 aktach wierszem na tle wypadków sierpniowych w Warszawie 1831 r. przez St. Wyspiańskiego.

Przyszliśmy w sobotę wieczorem do teatru nieufni, usposobieni sceptycznie, przygotowani do przepędzenia nudnego i irytującego wieczoru — wyszliśmy oczarowani i upojeni prawdziwą, wielką, pełną czaru poezją. Nazwisko p. Stanisława Wyspiańskiego, wypisane na afiszu, uprawniało nas do najskrajniejszych obaw; wiadomo wszystkim, że nosi je utalentowany bezsprzecznie, ale stanowczo bardzo anormalny artysta-malarz, który w wolnych chwilach od rysowania przeróżnych okropności dla krakowskiego *Życia*, ima się pióra, pisze coś na kształt dramatycznych poematów, nie uznając w nich jednak ani „burżoazyjnej" ortografji i gramatyki, ani „burżuazyjnej" logiki i zdrowego sensu. I jako malarz i jako poeta, należał p. Wyspiański do kapliczki, w której bożyszczem jest p. Przybyszewski; to wystarczało, aby mu odjąć literackie zaufanie wszystkich, którzy nie lubią, aby ich brano na kawał, i dla których wstrętny być musi ten humbug, za jaki uważać trzeba hałas, uczyniony około twórczości i „szkoły" antora „Wigilij". Ktoby jednak bacznie zastanowił się nad wyborem tematów, ku którym zwracała się fantazja p. Wyspiańskiego, ten musiałby był odrazu zauważyć, że nie zrodziły się one w atmosferze alkoholicznych bagnisk „nagiej duszy"; ktoby zaś miał odwagę z cierpliwością rozpatrywać się w tym fermencie niemogącego siebie odszukać talentu, byłby znalazł w nim niejedną kroplę czystej i głębokiej poezji, której daremnieby szukał w stylistycznej frazeologji mistrza „młodej Polski..."

Dramat o Joachimie Lelewelu jest nakoniec dziełem, stawiającem p. Wyspiańskiego na wyżynach twórczości, do których nieskończenie daleko pigmejczykom z *Życia*. A nietylko im nawet — bez wahania odważamy się powiedzieć, że żaden z dziś piszących polskich poetów nie byłby w stanie zdobyć się na dzieło dramatyczne takiego natchnienia, i takiej poetycznej siły, co więcej, takiej świetności formy. Zapewne nie wszyscy to zdanie podzielać będą. Publiczność, dla której ostatniem słowem polskiego dramatu jest „Tamten" albo „Małka Schwarzenkopf", nie ma po co kupować biletów na „Lelewela". Dramat pana Wyspiańskiego nawet na pierwszem przedstawieniu zaledwie w jednej trzeciej części wypełnił teatr; po drugiem przedstawieniu zejdzie prawdopodobnie zupełnie z afisza; świadczy to oczywiście przeciwko niemu. Bo jak można pisać dramat, w którym niema ani jednej kobiecej roli, i w którym dwie postacie wypełniają całe pięć aktów walką swoich serc, rozgrywającą się w przeciągu dnia jedengo; jak można pisać dramat, w którym nietylko niema romansu, ale którego słuchając myśli się, jak marną, jak niską, jak pogardy godną jest wszelka płciowa emanacja duszy, wobec tych jej najszlachetniejszych i najszczytniejszych objawień, które nam autor pozwala u bohaterów swoich podziwiać; jak można pisać wreszcie dramat, w którym się na scenie „dzieje" tak mało, a tylko mówi tak dużo i w dodatku tak mało przystępnie, że trzeba bardzo dobrze skupiać umysł, aby zrozumieć, „czego chce ten Lelewel" i zdać sobie z tego sprawę, „co to właściwie za człowiek jest ten Czartoryski". W końcu amatorowie widowisk patrjotycznych gorszyć się będą, że w sztuce, która rozgrywa się na tle rewolucji 1831 roku, nietylko nie pokazano ani jednego Moskala na żer oburzenia lub szyderstwa, ale nawet, że w niej o wszystkiem innem jest raczej mowa, niż o walce z Moskalami; oczywiście zatem, będą uważali tę rzecz za stokroć mniej patrjotyczną niż „spotwarzony tak niesłusznie" teatralny utwór pani Maskoff. Wszystko to skazuje dramat p. Wyspiańskiego bez odwołania na niepowodzenie kasowe i na niełaskę publiczności, która nie szuka w teatrze poezji, ale domaga się w nim *circenses*. Niemniej jednak rozglądaliśmy się w sobotę z zaciekawieniem po twarzach widzów, zapełniających dalsze rzędy parteru, (bo pierwsze, zajmowane zwykle przez bywalców i „znawców" teatralnych, świeciły demonstracyjnie pustką); otóż zdawało nam się, że na wielu twarzach dostrzegamy błysk oka i lekki rumieniec zapału... Ale zresztą może to było tylko złudzenie, choć w istocie po każdym akcie rozlegał się oklask huczny i serdeczny.

Wypadałoby „opowiedzieć treść" dramatu. W akcie pierwszym jesteśmy w sali posiedzeń rządu narodowego. Jenerał Dembiński zdaje sprawozdanie przed rządem; słuchają go w skupieniu, zebrani koło zielonego stołu: książę Adam Czartoryski, Lelewel, Niemojowski, Barzykowski, Morawski. Wywiązuje się dyskusja, wśród której zabiera głos Lelewel; słowa cisną mu się tłumnie na usta. Zamiast mowy męża stanu, wypowiada natchnione improwizacje. Zdaje się, że to Konrad z „Dziadów" przeniesiony został nagle do stołu narodowego rządu i postawiony twarzą w twarz zgromadzonym tu statystom i potomkowi Gedymina. Pomiędzy Lelewelem a Czartoryskim wywiązuje się wnet ogromna walka na idee i serca, wśród której Lelewel rzuca Czartoryskiemu w twarz oskarżenie, iż roi mu się myśl o polskiej koronie. Książę wybucha i chwyta Lelewela za pierś. Cios jest straszny — pada w najtajniejsze głębie serca księcia; wielką sceną pomiędzy tymi dwoma ludźmi, mierzącymi się wzajemnie wzrokiem przeszywającym duszę, kończy się akt pierwszy. W akcie drugim Czartoryski sam u siebie, po powrocie z sali rządu narodowego, z którym się rozstał, pisze listy, rozmawia z starym marszałkiem dworu Druziewiczem, silnie wzruszony i przygotowujący się z drżeniem ucznć do czynu, którego wykonanie dojrzewa pod wpływem sceny z Lelewelem. Nadchodzi Niemojowski, aby imieniem rządu skłonić księcia do powrotu w rządowe grono; książę odsłania Niemojewskiemu rąbek swoich zamiarów. Niegdyś Jakobin, Niemojewski, który jeszcze przed chwilą oskarżenie Lelewela za oszczerstwo uważał, olśniony jest śmiałością marzeń o przywróceniu dawnej świetności Jagiellonów koronie. On nie kryje swego entuzjazmu; można być pewnym, że podzielać go będą w rządzie wszyscy, prócz Lelewela-Konrada, który nową, inną, przyszłą — świetność Polski marzy i wróży.

W akcie trzecim Czartoryski wraca do czekającego nań rządu, przyjmowany z uniesieniem. Do Lelewela jednak przedziera się jakiś obcy człowiek z miasta, który daje mu znać, że powrocie do domu on, Lelewel, ma być z rozkazu księcia uwięziony, ale że lud Warszawy przygotowuje na dzisiaj wieczorem kontrrewolucję, w imię haseł krzewionych przez Lelewela i przez klub patrjotyczny. Lelewel nie ma czasu zapobiedz nieszczęściu; obcy człowiek znika. W tej chwili wchodzi książę w otoczeniu członków rządu; wywiązuje się nowy, stanowczy, straszny pojedynek serc, w którym książę zostaje zwyciężony. Wstrząśnięte serce wielkiego, szlachetnego człowieka wyrzeka się ambitnych rojeń, ręce Lelewela i księcia łączą się w wzajemny uścisk, z którego wykwitnie nowa dla narodu jutrznia.. już zapóźno!

Na ulicach Warszawy kontrrewolucja. Tłum wdziera się na salę obrad rządu. Lelewel upojony dźwiękami Marsyljanki i szałem ludu, daje się porwać na ręce. W Warszawie anarchja; rząd narodowy uznaje się za rozwiązany. Ruch kontrrewolucyjny w ciągu czwartego aktu wzrasta; o ściany pałacu Czartoryskich odbijają się wrzaski: „Powiesić zdrajcę". Książe musi ratować się potajemnie ucieczką do obozu, w płaszczu i na koniu swego siostrzeńca. Zjawia się nagle Lelewel, aby księciu ułatwić ucieczkę. Trzecia między nimi wspaniała rozmowa, rozmowa ostatnia, jak dwóch bogów z dwóch słońc przeciwnych. Akt piąty wypełniony jest sceną pomiędzy Lelewelem a Dembińskim, który go uwięził. Ale mocą swego ducha, to Lelewel Dembiń-

skiego w uwięzieniu trzyma. Wśród tego wraca Druziewicz, który odprowadzał księcia. Opowiada o scenach ulicznych i strzałach do tłumu. Książę uratowany, choć dwa razy za nim strzelano. Dembiński słucha jakby z pokorą wyrzutów Lelewela, że zamiast być tam, gdzie mu każe jego obowiązek, oko w oko z wrogiem, on tu w Warszawie gra rolę kata i sędziego. Rozmowa i dramat kończą się hukiem dział: to grad Moskali, którzy pod mury miasta podeszli....

Pisać o tym dramacie krytycznie, w pobieżnej recenzji nie podobna; na obszerniejszy jego rozbiór nie stać nam miejsca. Zresztą wrażenia po jednem wysłuchaniu sztuki w teatrze są zbyt rozpierzchnięte. Ażeby o „Lelewelu" mówić, trzebaby go wysłuchać i raz i drugi, trzebaby go odczytać, wartość teatralna sztuki nie dorównywa oczywiście poetycznej wartości dzieła. Zostanie ono w naszej poezji jako jedna z najniepospolitszych i najoryginalniejszych rzeczy, na jakie stać polski dramat. „Joachim Lelewel" wystawiony był bardzo starannie; pp. Solski i Kotarbiński stworzyli dwie świetne kreacye, pełne życia, siły, i poezji które przynoszą niemały zaszczyt ich artystycznym talentom.

Pp. Siemaszko, Węgrzyn, Zawadzki i Sobiesław grali swoje mniejsze role wybornie, z wielkiem poczuciem tego, że biorą udział w przedstawieniu sztuki, która zasługuje na wysiłek ich artyzmu. *

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Warszawa 20 maja. Z Petersburga nadeszła wiadomość, która tym razem zdaje się być wiarogodną, że korespondent *Kur. warsz.* Fr. Olszewski został uwolniony. O wywiezionym do Petersburga redaktorze Nowodworskim brak jakichkolwiek wiadomości.

Profesor Zieniec otrzymał dymisję jako ordynator kliniki szpitala Dzieciątka Jezus.

Z powodu protestu studentów, iż nie chcą przed nim zdawać egzaminów, władza uniwersytecka znalazła się w kłopocie tembardziej, iż stronę studentów wzięło pewne grono profesorów. Wobec tego postanowiono prof. Zieńcowi dać urlop za granicę.

Zieniec w d. 1 sierpnia wysługuje liczbę lat potrzebną do otrzymania całkowitej emerytury. Śledztwo w jego sprawie prowadzi się w tajemnicy i, jak utrzymują, dość opieszale.

Do tej pory niewiadomo, kto będzie redaktorem *Kurjera warszawskiego*. Kandydatury dwóch tutejszych literatów, pierwotnie proponowane, po naradach pomiędzy właścicielami pisma zostały cofnięte.

Borysław 20 maja. We czwartek ponowiły się rozruchy w Borysławiu. Robotnicy udali się przed urząd gminny żądając chleba i pomocy. Starszy komisarz starostwa Tyrowicz wezwał robotników do rozejścia się. Tym, którzy nie mają pracy radził udać się do Drohobycza, gdzie po świętach rozpocznie się budowa drogi z Drohobycza do Borysławia. Żandarmi rozproszyli tłum, który jednak ponownie zgromadził się na rynku, rzucił się na stragany i zrabował chleb.

Wiedeń 20 maja. Cesarz sankcjonował ustawy sejmowe o regulacji Soły i o regulacji Łomnicy z dopływami.

Wiedeń 20 maja. Sprawozdanie o stanie zasiewów, ogłoszone przez ministerstwo rolnictwa za połowę maja, opiewa: Oziminy, szczególnie żyta, pogorszyły się. Stan pszenicy prawie bez wyjątku pomyślny, ucierpiała jedynie gdzieniegdzie od niepogody. Rzepak przedstawia się średnio. Zasiewy jare w wielu okolicach opóźniły się. Jęczmień tu i owdzie pożółkł. Zasiewy majowe również spóźnione. Zasiew buraków cukrowych wszędzie ukończony. Koniczyna i łąki dobre. Ziemniakom zaszkodziło zimno.

Haga 20 maja. Królowa Wilhelmina, oraz królowa matka przybywają tu we wtorek. W środę odbędzie się w wielkiej sali balowej zamku wielkie wieczorne przyjęcie uczestników konferencji przez obie królowe.

Praga 23 maja. W kołach czeskich uważają ogłoszony program niemiecki jako nienadający się wcale do dyskusji. Czesi uważają ten program za parafrazę schönererowskiego programu z Lincu. W niektórych ustępach idzie on dalej. Np. w art. 3 ust. 3 al. 3 domaga się, aby pisma urzędowe w innym języku niż niemiecki wydawane i doręczane były stronom z wierzytelnem tłomaczeniem niemieckiem. Czegoś podobnego nie ma nawet w Prusach, gdzie Czesi zamieszkali w Berlinie i Dreznie odbierają pisma czeskie bez tłomaczeń niemieckich. W kołach polskich program niemiecki wywarł przygnębiające wrażenie, pokrzyżował bowiem nadmiarem żądań plany Jaworskiego i liberałów dążących do złożej zgody z Germanami.

Wiedeń 23 maja. W sam dzień Ducha Świętego ogłosili Niemcy oddawna oczekiwany z biciem serca przez hr. Thuna program swoich żądań. (Obejmuje on blisko 11 szpalt w *Neue freie Presse*. Czytelników naszych zapoznamy z tym programem szczegółowo. Tymczasem szkoda miejsca na te teutońskie elukubracje. Wystarczy na razie niniejsza ich zwięzła charakterystyka *Przyp. Red.*) Program ten jest bezczelną prowokacją narodów słowiańskich i świadomem rzuceniem rękawicy do walki na śmierć i życie wszystkim niemieckim narodom w Austrji. Łaskawie wyjmuje on zaledwie Galicję z pod zalewu germanizacji, jaka grozi wszystkim innym krajom koronnym w Austrji, ale wymaga nawzajem od Polaków wzajemności, to jest, aby pozwalali bezkarnie Niemcom niemczyć Czechów i Słowian południowych według upodobania. Jakkolwiek program nie używa wyrażenia: *deutsche Staatssprache*, to jednak domaga się uznania języka niemieckiego w drodze ustawodawczej za ogólny w państwie „język pośredniczący, *eine Vermittlungssprache*".

Dla nas specjalnie oburzającymi są te ustępy programu, które dotyczą Śląska. Językiem urzędowym w wewnętrznej służbie państwowej na Śląsku, oraz wyłącznym językiem wykładowym w śląskich szkołach z prawem publiczności ma być język niemiecki. Według tego programu, tylko ten może mieć prawo do tego, aby go w sądzie lub urzędzie słuchano po polsku, kto „notorycznie", według uznania niemieckich urzędników, nie umie ani słowa po niemiecku. Skutkiem tego tylko pewna nieznaczna część urzędników ma znać słowiańskie „djalekty" w słowie — to znaczy, że nie potrzebują się wykazywać znajomością języka polskiego w piśmie. Możemy się spodziewać, jakiego to rodzaju będzie ta znajomość naszego języka!! W razie zwycięstwa tego programu, polskiemu gimnazjum w Cieszynie musiałoby być odjęte prawo publiczności!! Jedyną odpowiedzią na ten program może być tylko ze strony Polaków — parsknięcie śmiechem.

Taką samą odpowiedź dadzą na ten program Czesi; Niemcy bowiem chcą zamienić Czechy na dwie odrębne administracyjne prowincje w imię zasady, że Czesi nie mieliby najmniejszych praw w prowincjach niemieckich, podczas gdy niemieckie podanie musiałoby być wszędzie przyjmowane. Nadto na Morawach, podobnie jak na Śląsku, język niemiecki musiałby być językiem wewnętrznej służby państwowej, coby się równało całkowitemu zniemczeniu tych krajów. Również oburzeni być muszą Słowianie południowi; dość powiedzieć, że w wyższym sądzie krajowym w Gracu rozprawy prowadzone być mają wyłącznie w języku niemieckim.

Autorowie postulatów oświadczają, iż wypracowany przez nich program jest jedną nierozłączną całością i że Niemcy nie zadowolnią się spełnieniem tylko niektórych jego żądań, lecz będą domagali się spełnienia go w całości i póki się to nie stanie, póty ze swego opozycyjnego stanowiska nie ustąpią.

Haga 23 maja. Drugie posiedzenie konferencji pokojowej trwało 35 minut. Odczytano telegramy cara i królowej Wilhelminy, nadesłane w odpowiedzi na depesze konferencji. Potem przewodniczący wygłosił mowę o programie pracy konferencji. Jako pierwszy postulat wskazał kwestję pośrednieczenia w zatargach międzynarodowych i sprawę sądów rozjemczych, na drugiem miejscu wymienił reformę praw wojny, wreszcie wspomniał o potrzebie ograniczenia zbrojeń. Następuje wybrano trzy komisje do których ze strony Austrji weszli następujący delegaci: do komisji spraw wojskowych pułkownik Khuepach i hr. Sołtyk, do komisji dla konwencji genewskiej radca sekcyjny Mercy, do komisji dla sądów rozjemczych hr. Welsersheimb, Okolicsanyi i prof. Lammasch.

Uchwalono również, aby o obradach konferencyj wydawać komunikaty przez biuro prasowe kongresu. W ciągu posiedzenia odczytał przewodniczący pismo niderlandzkiego rządu zapowiadające uroczysty festyn na cześć delegatów na dzień 17 czerwca. Po załatwieniu porządku dziennego i po śniadaniu wrócili delegaci do miasta.

Haga 23 maja. Ze składu komisji wnosić można, że na konferencji objawi się dążność do ograniczenia programu pracy. Anglja i Niemcy sprzeciwiają się zasadniczo rozbrojeniu i uważają to w dzisiejszym polityczno-społecznem położeniu w Europie za niemożliwe. Żądają przeto te mocarstwa, a z niemi i inne, aby kwestji rozbrojenia nie stawiać wcale pod dyskusję, gdyż już przy tym punkcie porządku dziennego mogłaby konferencja okazać się bezcelową.

Trójprzymierze nie wysłało też do komisji rozbrojenia głównych delegatów, tylko wojskowych znawców, którzy jednak nie mają upoważnienia do bliższego omawiania kwestji. Zresztą, o ile to wnosić można z przemówienia korespondenta Staala, i Rosja wyrzekła się myśli popierania postulatów dążących do rozbrojenia.

Stany Zjednoczone nauczone doświadczeniem ostatniej wojny, chciały się domagać zniesienia prawa chwytania okrętów nieprzyjacielskich w czasie wojny. Atoli temu sprzeciwiają się Niemcy i Anglja a i Rosja zachowuje się odpornie.

Zdaje się, że tem „pozytywnem coś", które się z konferencji pokojowej wykluje, będą sądy rozjemcze naturalnie w mniej ważnych sprawach. Do utworzenia sądów rozjemczych przywiązuje car wielką wagę. Odzywają się już atoli głosy, aby i tu nie iść za daleko i trzymać się granic możliwości, które i tak mogą być jeszcze do urzeczywistnienia niemożliwe. (*Porturiunt montes... Przyp. Red.*).

Haga 23 maja. Znamienny jest ustęp mowy Staala, w którym właśnie zaznaczone jest usunięcie sprawy rozbrojenia z porządku dziennego: „Należy nam trzymać się zdala od wszystkich mrzonek i chimer, a dążyć do stworzenia pożytecznego, praktycznego dzieła". Dzień najbliższego posiedzenia nie został jeszcze naznaczony.

Paryż 23 maja. *Liberté* dowiaduje się, że Ballot-Beaupré w sprawozdaniu swem dochodzi do wniosków końcowych, które absolutnie przemawiają na korzyść rewizji.

Paryż 23 maja. Wszyscy radcy trybunału kasacyjnego otrzymali onegdaj zaproszenie na posiedzenie w sprawie rewizji procesu Dreyfusa, mające odbyć się w dniu 29 b. m.

Londyn 23 maja. Donoszą tu z Ameryki, że w Custos-City w południowej Dakota odkryto nowe ogromne pokłady złota, podobno znacznie obfitsze niż Klondyke. Tysiące ludzi pielgrzymuje już do nowej ziemi obiecanej.

Zarząd warszawskiego okręgu dróg i komunikacji wydał nowe nieco obostrzone przepisy, dotyczące spławu wiślanego zapomocą tratew i galarów.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Ministerstwo obrony krajowej rozpisuje na rok 1900 dostawę 20.000 par trzewików i 2000 par butów, oraz znacznej ilości wyrobów rymarskich do rozdania stowarzyszeniom małego przemysłu. — Termin dla ofert do 30 czerwca b. r.

Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Kancelarja adwokata Dra Strowskiego w Ropczycach, poszukuje **rutynowanego koncypienta.** 1678 1 3

Zarząd Dóbr Więckowice p. Wojnicz, ma 7 beczek bardzo ładnej **kiszonej KAPUSTY** do sprzedania, po cenie 1·20 zł. za hektolitr, loco Bogumiłowice. Za każdy hektolitr objętości w beczce, weźmie 1 złr. zaliczki, którą po zwrocie beczki zwróci się. 1679 1 3

Praktykant z ukończoną II-gą kl. gimnaz lub realną, **znajdzie umieszczenie** zaraz u **Z. Zdanowicza** w Krakowie, skład galanteryjny, skład bielizny i kapeluszy. 16 9

Szparagi najprzedniejsze, świeżo cięte, ogrodowe, **rozsela** w dowolnej ilości „OLEARCZYK" w Żółkwi w cenie po **50 ct.** kilo. Stałym odbiorcom przez cały sezon ceny zniżone. 1493 7 10

Zakład fotograficzny „JANINA" w Nowym Sączu poszukuje **retuszera** i **kopisty** lub **praktykanta** w kopiowaniu uzdolnionego. — Posady zaraz do objęcia. 1554 5 6

Dom z ogrodem na Krowodrzy, obejmujący 7 ubikacyj i sklep, jest za 3.500 złr **do sprzedania.** Adres poda dział inserat. „Głosu Narodu". 1543 4 0

5 pokoi, przedpokój i kuchnia z potrzebnemi ubikacjami na I piętrze koło ogrodu strzeleckiego **tanio do wynajęcia** od 1-go lipca b. r. Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu". 1498 5 0

LODOWNIE i MASZYNKI do lodów poleca W. HALSKI Kraków. Cenniki na żądanie. 1515

Dla ludzi zamożnych szukających komfort, wygodę, spokoj, świeże zdrowe powietrze, piękny kwiatowy i owocowy ogród, wspaniały widok na okolicę, jest **Willa „Cacko"** blisko Krakowa, 10 minut od Rynku — **do sprzedania** i zaraz do objęcia. — Wiadomość: *Jan Strycharski*, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 1394 8 20

Dom II i III piątr. przy ulicy Topolowej świeżo zbudowany, ze światłem elektrycznem, z obszernem podwórzem i placem z dochodem 2.300 złr. jest za 30.000 złr. z dopłatą 9.000 złr. **do sprzedania.** Wiadomość: Jan Strycharski, Kraków, Jagiellońska 7. 1477

Ekonom z ukończoną szkołą rolniczą, żonaty, **znajdzie pomieszczenie** od 1-go Lipca 1899 r. na ordynarję.

Monter ślusarz żonaty, z egzaminem na palacza, rozumiejący młócić lokomobilą i naprawiać maszyny rolnicze, **znajdzie pomieszczenie** od 1-go Lipca 1899 na ordynarję. Zgłosić należy się do **Zarządu dóbr w Dąbrowicy**, poczta Chrostowa. 1625 2 3

Stajnia na 3 konie i wozownia, obszerna, porządnie urządzona, zabezpieczona od wilgoci, na przechowanie powozów, jest w domu **Nr. 8** przy **ul. Krupniczej** w Krakowie, każdego czasu **do wynajęcia.** Wiadomość na miejscu u dozorcy domu. 1624 2 5

Do sprzedania beczki na **BECZEK**, łącznej pojemności 246 htlitr. Wiadomości udzieli **Zarząd dóbr Piekary, poczta Liszki.** 1630 3 3

Baczność!

6 Bułek za 5 ct.

poleca

Chrześcijańska piekarnia

Jana Opidowicza

ulica Długa Nr. 3.

Magazyn Mód St. Zamoyskiej

w Krakowie, Sukiennice Nr. 19

poleca **na sezon wiosenny i letni kapelusze damskie** w wielkim wyborze, kwiaty paryskie, pióra strusie i fantazyjne, **gorsety**, oraz wszelkie nowości w zakres toalety damskiej wchodzące. — Zamówienia z prowincji wykonuje jak najspieszniej z gustem i elegancją po cenach umiarkowanych.

Suknie damskie wykonuje w jak najkrótszym czasie. **Modele paryzkie.** 1410 4 6

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy

Bystra obok Bielska

(stacja kolei Dziedzice-Żywiec).

W przepysznej górskiej i lesistej okolicy. — Najnowsze urządzenia wodolecznicze; elektroterapia: **kąpiele w świetle elektrycznem**, gimnastyka lecznicza czynna, bierna i szwedzka, masaż, kuracje dyetetyczne i terenowe. — Z komfortem urządzone sale wspólne: jadalnia, sala konwersacyjna, bilardowa, fumoir i czytelnia; oszklone werandy, tudzież nowy kryty deptak.

Elektryczne oświetlenie wszystkich ubikacyj.

Telefonu międzymiastowego Nr. 191.

CENY UMIARKOWANE.

Prospektów, jakoteż pisemnych i telefonicznych informacyj dostarcza każdej chwili 1316 9 30

Zarząd Zakładu.

Handel towarów korzennych i win,

1588 4 6

istniejący w temże miejscu od 80 lat, bardzo dobrze prosperujący, jest z powodu słabości właściciela **do sprzedania** pod nader korzystnymi warunkami. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności Biuro handlowe WPana **Leona Schillera, Kraków, Szpitalna 17. I.**

Proszę czytać!

Pierwszy Skład Maszyn Rolniczych w Podgórzu.

przyjmuje **Reperacje wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych** po nader niskich cenach.

Franciszek Albin i Vincenty Viteż w Podgórzu, obok Kościoła.

Pierwszy Skład Maszyn Rolniczych w Podgórzu,

poleca na sezon: **grabiarki amerykańskie**, **żniwiarki, kosiarki, cylindry** do sortowania zboża, **oborywacze**, **pieniki, młockarnie** parowe, konne i ręczne, z pierwszorzędnych fabryk w Austrji i zagranicznych również **na szyny dla przemysłowców**, jak dla **ślusarzy, rzeźników, piekarzy** oraz **rowery** pod bardzo korzystnymi warunkami **na spłaty.**

DOM HANDLOWO KOMISOWY

Franciszek Albin i Vincenty Viteż

1507 5 10 w Podgórzu, przy Krakowie.

LECZNICA

Teplitz-Schönau

w Czechach

od wieków znane sławne gorące alkaliczno-słone termy (23—37° R) Używanie kuracji bezustannie przez rok cały.

Wyróżniające się swem nieprzewyższonem działaniem przeciw: gościcowi, reumatyzmom, porażeniom, newrelagji i innem nerwowym chorobom, ze znakomitym skutkiem przy rekonwalescencji z ran ciętych i postrzałowych, złamaniu kości, stężeniu stawów i skrzywień.

Wszelkich objaśnień udziela i zamówienia na mieszkania przyjmuje Stadt. **Bäderinspektorat in Teplitz Schönau in Böhmen.** 1016

Bilard dubeltowy mało używany, ma niżej połowy ceny jak kosztował **J. Dzięciołowski w Now. Sączu do sprzedania.** 1615

Zarząd dóbr Strzegocice p. Pilzno, poszukuje od 1 Lipca 1899 r. 1639 2 4 **pisarza** do gospodarstwa, z ukończoną szkołą rolniczą i co najmniej jednoroczną praktyką.

W domu „Pod Pucharem" przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 10 (via Groble), 1643 w pobliżu gimnazjum, jest jeszcze **jedno ładne mieszkanie,** złożone z 4 pokoi, przedp., alkierza i kuchni **do wynajęcia** od 1 czerwca. — **Także jest piękny DOM z ogrodem**, i wielki plac (1.200 sążni), niedrogo do sprzedania. Wiadomość tamże, 1 ptr., drzwi 4.

Generalna Reprezentacja dla Galicji i Bukowiny Pierwszego Austrjackiego Powszechnego **Towarzystwa Ubezpieczeń** od wypadków w Wiedniu 1613 2 3 przy **Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie**, poszukuje **akwizytorów** t. j. pośredników przy pozyskiwaniu nowych Ubezpieczeń **za stałą płacą. Niefachowi**, jakoteż i ci, którzy **po za obrębem** zawodu swego chcą się zająć akwizycją, otrzymają potrzebne instrukcje. Oferty z podaniem curriculum vitae należy wnosić do Dyrekcji Towarzystwa w Krakowie.

Poszukuje się ogrodnika 1628 żonatego, bezdzietnego, któryby mógł pełnić służbę lokaja przy jednej osobie, a żona jego znała się na kuchni i domowem gospodarstwie. Zgłoszenia przyjmuje Biuro wywiadowcze Pani „Filipiny".

Młody Pomocnik handlowy i praktykant zamiejsc., potrzebni są do handlu **J. FRASSA w Krakowie.** 1627

Pomocnik biegły w ekspedycji, z handlu drobiazgowego, modnego damskiego, **znajdzie zaraz umieszczenie** w magazynie 16 5 **E. Śmidowicz** W KRAKOWIE.

W Rudniku 10 klm. od stacji Kalwarja, w uroczej i zdrowej okolicy koło Izdebnika jest **piękny Dworek** z 20 morg. pola, ładnym, dużym ogrodem **do sprzedania** lub sam Dworek na mieszkanie letnie **do wydzierżawienia.** Wiadomość **A. NIKLIŃSKI** pół-wsie **Zwierzyniec**, Główna Propinacja. 56 8 0

PIEGI olamy wątrobiane i inne nieczystości skóry znikają już po 7 dniach zupełnie bezpowrotnie, po używaniu **Dra Christoffa** znakomitego niezawodliwego **kremu z ambry.** Prawdziwy tylko w zielono zapieczętowanych oryginalnych słoikach **po 80 centów.** 1614 Główny skład *we Lwowie* w apt. pod **„srebrnym orłem" Zygm. Rucker**, *dla Krakowa* w aptece **W. Redyka** i **E. Hellera.** *W Brodach* w aptece **Leona Kallirn.**

WILLA w Chomranicach na zachód od Nowego Sącza, tuż przy kolei, naprzeciw kościoła, składająca się z domu suchego na podmurowaniu, o kilku ubikacjach, z zabudowań gospodarczych, sadu owocowego, studni z dobrą wodą, gruntu ornego 6 morgowego w jednym kawałku wszystko — w uroczem zdrowem położeniu, z pięknym widokiem na okolicę, **jest do sprzedania** z zasiewami zaraz. Poczta i przystanek kolei „Kłęczany" lub z przeciwnej strony „Męcina". — Adres: „**Willa M. Z.**" w Chomranicach, poczta Kłęczany. 1551 3 3

Zmiana Lokalu. Po śmierci ś. p. **Marji Dollwy Pracownia sukien i okryć damskich** objęta została przez **Marję Nachmann** i przeniesiona z ulicy Szewskiej z pod Nr. 4 na **ulicę Sławkowską Nr. 23, I ptr.** Przyjmuje wszelkie roboty i takowe starannie i pospiesznie wykonuje po cenach jak najprzystępniejszych. 1534 5 8

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij J. Radziszewskiego i Spółki 1439 Sprzedaż, **zamiana, wynajem** przy odpowiedniej gwarancji **sprzedaż na raty. Sklep główny Nr 29, Kraków.**

Administrację kilku kamienic **w Krakowie** lub okolicy **przyjmie c. k. emeryt,** rutynowany administrator. Wiadomości bliższych udzieli i zgłoszenia przyjmie: Ajencja dzienników **J. Nepomucena i Antoniny Salamonowej** w Krakowie. 1621

M. NIEMETZ optyk i mechanik 1668 **Kraków, Sukiennice 30,** **SKŁAD APARATÓW fotograficznych** klisz i chemikalij, z pierwszorzędnych fabryk. Ceny najniższe fabryczne. Ciemnia znakomicie urządzona, do dyspoz. dla PP. amatorów.

Ważne dla masarzy. **Maszyna** do gniecenia mięsa (Speckera) w dobrym stanie, jest **tanio do nabycia** u *Antoniego Kasztelnika* **w Żywcu.** 1637 3 3

Młody Człowiek posiadający szybkie i piękne pismo, **poszukuje zajęcia** biurowego za skromnem wynagrodzeniem. Wiadomość ul. św. Jana 1. 14 (oficyny), II p. 1620 3 3

Bardzo tanio do kupienia: KAMIENICA piętrowa, w Podgórzu, o 19 ubikacjach, 13 oknach frontowych, z piwnicami i ogrodem przy domu, za dopłatą 3.000 złr. — Wiadomość w handlu W go Wojciechowskiego, Kraków, ul. Szewska 8. 1653 2 4

Ekonom bezżenny, doświadczony uczciwy, starszy, obeznany z gospodarstwem rolnem i rybnem, jest **potrzebny** od 1-go Lipca, w Dobrach **Przybradz p. Zator.** 1649

Chłopak silniej-zy, z dobrego domu, zostanie zaraz przyjęty do nauki masarskiej, u *Antoniego Kasztelnika* w Żywcu. 1638

Dystylarnia 1644 z prawem sprzedaży wszelkich wódek **do sprzedania.** Kapit. potrzebny 6.500 złr. Zgłoszenia p. adr. **Dystylarnia** przyjmuje dz. ins. „Głosu Narodu". Zgłoszenia tylko pisemne!

WIOSKA w okolicy Dębicy 300 mrg. gleby rodzinnej lżejszej i cięższej (w połowie I-sza klasa) z obszernymi i dobrymi budynkami — za 67.000 złr., w czem 33 tysięcy złr. Tow. kredyt. ziemskie **do sprzedania** i objęcia z dniem 1-go Lipca br. Bliższe objaśnienia: Jan Strycharski, Kraków. 1522 4 20

Dom murowany, składający się z 4 ubikacyj, wraz ze stodołą i stajnią tudzież z ogrodem owocowym, w pięknem położenin nad Wisłą, w wsi Zwierzyńcu p. Nr. 81, z wolnej ręki **do sprzedania.** — Wiadomość u Dra Leopolda Caro, adwokata w Krakowie, ul. św. Marka 1. 23 (róg ul Szpitalnej). 1641 2 4

KAWALER wykształcony zagranicą, posiadający swój sklep handlowo przemysłowy w Krakowie, **poszukuje panny lub wdowy** gospodarnej, z porządnego domu, z niewielkim posagiem. — Główna poczta, poste restante **P. J.** 1619 3 4

Meble naczynia, sprzęty domowe, z powodu wyjazdu, tanio **sprzedaje.** Ul. Siemiradzkiego l. 11, na parterze, drzwi na prawo, w godzinach przedpołudniowych. 617

Potrzebny Kowal maszynista. Wiadomość w Zwierniku, p. Łęki górne. 1635 2 3

Praktykant miejscowy, **potrzebny** do handlu płócien i bielizny zaraz. Wiadomość w składzie korczyńskim, Florjańska 26. 1664 2 4

Poczta Żmigród poszukuje akspedytora lub ekspedytorki od 1 Czerwca b. r. 1658

Cukiernia K. Kłosińskiego w Jaśle, poszukuje uzdolnionego 1656 2 2 **subiekta.**

Dom 1663 przy ul. Mickiewicza l. 37 w Podgórzu, jest **do sprzedania**: w tymże domu jest szynk i trafika. Bliższa wiadomość Dębniki l. 76.

Osoba w średnim wieku, **poszukuje posady** samoistnej, do gospodarstwa i do kuchni. Zgłoszenia uprasza pod adresem: „**M.**" w Przemyślu, poste restante. 1660 2 4

Młody Pomocnik z dobremi świadectwami, z działu korzennego, **poszukuje zaraz posady.** 1657 Zgłoszenia uprasza pod adr. „**S. W.**" poste rest. Gorlice.

M. NIEMETZ mechanik 1667 **Kraków, Sukiennice 1. 30** **Skład Rowerów** niedoścignionej jakości: „Graziosa" Monach i Dürkopp Diana. **Cena od 110 złr.** — Części do rowerów najtaniej. — Przyjmuje wszelkie naprawy. — Kilka używanych rowerów na składzie.

Powozik 1652 lekki, używany, **do sprzedania** przy ul. Szlak 33.

Do handlu towarów mieszanych **potrzebny jest** od 15 lipca b. r. **Starszy Subiekt** biegły w tym fachu. — PP. Reflektanci zamiejscowi, zechcą przesyłać odpisy świadectw. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. — Zgłoszenia pod: **Stanisław Kozubowski, Tarnów.** 1459

Do wynajęcia dla jednej lub dwóch rodzin na lato **dwa duże pokoje** wraz z łóżkami. Wikt z obsługą 1'50 złr. dziennie od osoby, pościel 50 ct. Śliczne położenie, park, wycieczki górskie, bliskość Rymanowa i Iwonicza, do kolei 1½ godz. Zgłoszenia: Dział inserat. „Głosu Narodu": 1592 3 6

Ładna Realność składająca się z 30 mrg. w pow. Żydaczowskim w najlepszej glebie, dom murowany, stodoła, stajnia — w dobrym stanie — studnia na podwórzu, łąka nad Dniestrem, przy gościńcu murowanym, blisko kolei — wraz z obsiewami i inwentarzem **za 8.600** złr. **do sprzedania.** Właściciel: **Jan Dobrostański**, Tarasów, poczta Tołszczów. 1576 3 3

Urzędnik państwowy przyjmie administrację realności lub inne odpowiednie zajęcie w Krakowie. — Adres: Dział inseratowy „Głosu Narodu" dla W. K. 1528 6 6

Przeciw molom!

Antymolina ziółka, któremi posypując futra, garderobę, meble i t. p. unika się szkodników moli, która lekceważyły wszelkie inne środki.

Antymolina o bardzo silnym zapachu jednak przyjemnym nawet dla osób najwięcej drażliwych i zdenerwowanych znośna uspakajająca, przeto polecana bywa do szafy i kufrów w pokojach.

Antymolina zabija mole i nie daje istnieć tymże. — Do nabycia w składach: **Szarski i Syn w Krakowie, Władysław Brach w Tarnowie.** 1450

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.